

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY ZNP

INDEKS-35923 PL ISSN-0017-1263

GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXIII

NR 35 • 2 IX 1990 r.

CENA 1000 ZŁ



*Nowych,
twórczych
pomysłów
i inicjatyw, a także
nieco więcej
powodów do
uśmiechu na co
dzień — życzy
wszystkim
Czytelnikom
w nowym roku
szkolnym
— „GŁOS
NAUCZYCIELSKI”.*

FOT. MAREK SUCHECKI

LUZ A NIE MUS

**DYSKUSJA
Z MŁODZIEŻĄ**



Na lekcjach niech będzie „żyła” ale potem wesoły, dowcipny, otwarty lubiący poswawolić z młodzieżą, szukający jej towarzystwa...

Przyjechali do Elku na wakacyjny obóz aktywu samorządu uczniowskiego Klubu Przodujących Szkół. Kilkunastu uczestników, przedstawicieli liceów i techników ze wszystkich stron kraju przystało na rozmowę. O tym, co ich trapi, niepokoi, o szkole, nauczycielach i w ogóle o uczniowskim bytowaniu w nowej rzeczywistości. Wszak są pokoleniem przełomu. Rozpoczął naukę w PRL, zakończą w RP. Jak obecne przemiany odciskają się na ich psychice? Czy potrafią się odnaleźć?

Na początku jednak dżentelmeńska umowa. Rozmawiamy bez ogródek? Dobrze, ale pod warunkiem, że nie ucierpią nasze dobra osobiste. Coś tu chlapiemy

— powiedział młody Ślązak — a potem na maturze za karę nas „obleją”. A więc szczerze za anonimowość? Zgoda!

Pytanie na przełamanie pierwszych lodów: czy chętnie wróćcie we wrześniu do szkoły?

— Ja? Tak — odpowiedział przyszły technik. — Ale tylko do niektórych nauczycieli. Kilku wolałbym omijać z daleka, bo są krzykliwi, wybuchowi, napastliwi. Jak mnie taki obrzuci przy klasie stękiem inwektyw, to wszystkiego mam serdecznie dosyć.

MIEJSCE W SZEREGU

Byli skrupowani dziesiątkami przepisów i wytycznych wysyłanych do szkół przez ministerstwo, kuratoria, inspektorów, w których wręcz szczegółowo regulowano zakresy ich obowiązków. To wolno, tego robić nie należy. Stąd — dotąd i ani kroku dalej!

Musieli odpowiadać na dziesiątki ankiet, kierowanych pod ich adresem ze strony partii wiodącej i innych partii, organizacji społecznych i młodzieżowych.

Wzywani byli bezustannie na różnego rodzaju zebrania, odprawy, narady, z których, prawdę mówiąc nic nie wynikało.

Wygłaszali okolicznościowe przemówienia, otwierali i zamykali lokalne uroczystości, zasiadali często i gęsto w miejsko-gminnych prezydiach...

Wielu spośród nich buntowało się. W listach nadsyłanych do redakcji, w dyskusjach, które z nimi przeprowadzaliśmy podkreślali, że ich miejsce powinno być przede wszystkim w szkole, wśród nauczycieli, uczniów, ich rodziców, ale te opinie latami lekceważono.

Tak więc z upływem czasu tworzył się ugruntowany model dyrektora-działacza, chłopca do wszystkiego, człowieka chodzącego rzeczywiście z jednego zebrania na drugie, odpowiadającego na ankietę, sporządzającego plany i zamierzenia, wygłaszającego okolicznościowe przemówienia, zasiadającego w gminno-miejskich prezydiach, przebywającego częściej w cudzych gabinetach niż własnym, bezustannie wydzwanianego do różnych instancji w sprawach nie mających nic wspólnego ze szkołą, uzgadniającego wszystko z tak zwaną górą, przekazującego gronu informacje, które wczoraj i jemu przekazano...

Dziś ten stan rzeczy ulega radykalnej zmianie.

Dyrektor szkoły zaczyna być nareszcie dyrektorem. Wręcz centralną postacią w systemie oświatowym. Człowiekiem, od którego inicjatywy, przedsiębiorczości, sprawności intelektualnych, umiejętności organizacyjnych, mądrości, taktu, wyrozumiałości, wyuczucia sytuacji, zależeć będzie atmosfera pracy w szkole, jakość nauczania i wychowania.

I pytanie: czy dyrektorzy potrafią skorzystać z tej ogromnej szansy, jaką im stworzono? Czy potrafią zdobyć się na samodzielność w myśleniu i działaniu na rzecz nowej szkoły, w której zapanuje nowy duch? Szkoły kwitnącej — jak to mówi w wywiadzie udzielonym „Głosowi” minister Henryk Samsonowicz — pluralizmem, dobrze zorganizowanej, w której kształtuje się człowieka zdolnego w przyszłości do rozstrzygania dylematów współczesnego świata?

Z pewnością część obecnych dyrektorów szkół — mimo uzyskanej akceptacji przez rady pedagogiczne — wykruszy się pod ciśnieniem nowych wymagań stawianych szkole, zarówno przez resort i kuratoria jak również nauczycieli, uczniów i ich rodziców. Wielu natomiast w nowej sytuacji rozwinie skrzydła, uczyni wszystko, aby ich szkoła — właśnie ich placówka — promieniowała nowymi inicjatywami pedagogicznymi i wychowawczymi, nowym klimatem sprzyjającym twórczym poczynaniom nauczycieli, rozwijającym nowe formy pracy z uczniami i rodzicami, bez współpracy z którymi nie można sobie obecnie wyobrazić dobrze pracującej i wychowującej szkoły.

Do zrobienia jest wiele. Świadczy o tym chociażby dyskusja z młodzieżą, którą dziś publikujemy pt.: „Luz a nie mus”. Ciekawe to wypowiedzi i jakże trafnie odzwierciedlają stosunek części pedagogów do uczniów. Powta-

zam — części pedagogów. Tych, którzy wciąż traktują swoją pracę w szkole jako zło konieczne. Oby ten rok dla takich nauczycieli był ich ostatnim rokiem w szkole.

Idą czasy dla nauczycieli twórczych, ambitnych, prawdziwych wychowawców. Dla tych, którzy pragną wychodzić ze szkoły równo z dzwonkiem, nie angażujących się w żadną działalność na rzecz szkoły i uczniów, po prostu zabraknie miejsca. Kto ich bowiem zaangażuje na następny okres, w czasie kiedy kolejka chętnych do zawodu jest coraz dłuższa.



Dyrektor szkoły zarówno tej państwowej jak i samorządowej zaczyna być autentycznym realizatorem polityki oświatowej państwa w placówce, którą kieruje. To on osobiście odpowiada za działalność dydaktyczno-wychowawczą, sprawuje nadzór pedagogiczny nad pracą zatrudnionych w swojej szkole nauczycieli, realizuje uchwały rady pedagogicznej, zapewnia właściwe warunki działalności szkoły, jest nareszcie — co podkreślam szczególnie — kierownikiem zakładu pracy dla zatrudnionych w szkole pedagogów i pracowników nie będących nauczycielami. Oznacza to w praktyce, że zatrudnia i zwalnia nauczycieli oraz innych pracowników, oczywiście zgodnie z prawem. To on jest też odpowiedzialny za wykorzystanie przyznanych szkole środków budżetowych, jego błąd, jeśli organizacja pracy szkoły będzie szwankować. On pierwszy wnioskuje o nagrody i odznaczenia. To przy dyrektorze szkoły działać będzie — a w niektórych placówkach już działa — rada szkolna. To on kształtuje właściwą atmosferę współpracy i zgodnego współdziałania swego personelu, wpływa swoimi decyzjami, swą mądrą perswazją na łagodzenie oby-czajów, konfliktów, które przecież powstają nawet w najlepszych, najbardziej zgranych zespołach. Bo na ogół tak to jest, że konflikt personalny wcześniej zażegnany nie przeradza się w nienawiść, która prowadzi do dezorganizacji pracy rady pedagogicznej. To od mądrości dyrektora zależy często zgodna współpraca związków zawodowych...

Oczywiście, lista obowiązków dyrektora w szkole jest znacznie obszerniejsza i nie jest moim zamiarem szczegółowe ich wyliczanie. Pragnę po prostu zwrócić uwagę na wzrastającą rangę funkcji dyrektorskiej w szkole, radzie pedagogicznej, środowisku, w którym szkoła pracuje.

Utarło się przekonanie, że szkoła nauczycielem stoi. To prawda. Ale szkoła stoi też swoim dyrektorem. Ta prawda nie do wszystkich jeszcze dociera.

Przed wojną dyrektor szkoły to był ktoś! W okresie powojennym jego prestiż systematycznie malał, aż doszedł do zera. Dlaczego tak się działo? Długo na ten temat można by pisać. Jedną z przyczyn była z pewnością niechęć władzy do ludzi mających własne zdanie, upartych, pragnących się wybić w środowisku, w którym pracowali. Na ten temat wiele mogliby powiedzieć dyrektorzy, którzy pomimo tych tendencji władzy potrafili prowadzić swoje placówki na wysokim poziomie dydaktycznym i wychowawczym, zezwalali na niecodzienne eksperymenty, popierali twórcze inicjatywy, propagowali postęp w pełnym tego słowa znaczeniu nie patrząc na wręcz symboliczne dodatki funkcyjne. Liczyło się dobro dziecka, ucznia, a nie pieniądze. Dzięki temu szkoła, nauczyciele, cieszyli się uznaniem rodziców nawet w czasach stalinowskich.

W tym miejscu mała dygresja. Jeden z Czytelników prosi mnie w liście o podanie spisu lektur przydatnych dyrektorowi w kierowaniu szkołą.

Prawdę mówiąc, dziwi mnie trochę ta prośba. Toż na temat kierowania szkołą ukazało się w naszym kraju już dosłownie kilkaset pozycji. Wystarczy więc udać się do najbliższej biblioteki pedagogicznej i wypożyczyć sobie odpowiednią lekturę. Odpowiadając jednak na pytanie radzę zapoznać się z pracą Zbigniewa Szełocha wydaną przez IKN w Warszawie pt.: „Kierowanie szkołą w świetle teorii organizacji i zarządzania”. Trzy tomy tego opracowania, z których ostatni ukazał się w 1987 roku pokazują problemy, z którymi każdy dyrektor może się zetknąć pełniąc swoją funkcję. Radzę więc sięgnąć do tej pozycji. Radzę też swemu respondentowi ukończenie w przyszłości studiów podypłomowych w zakresie organizacji i zarządzania. Tego typu studia prowadzi się również dla pracowników oświaty na przykład w Sulejówku i nie tylko. Informacje na ten temat można zasięgnąć zarówno w resorcie edukacji jak i kuratoriach.



Nie będzie łatwy ten nowy rok szkolny. Tyle nowych zadań. Ale może on przebiegać bez większych zakłóceń, jeśli dyrektor będzie znał swoje miejsce w oświatowym szeregu, potrafi stworzyć w swoim zespole dobrą atmosferę, zadbać o właściwą organizację pracy w swojej placówce, w której każdy zatrudniony będzie wiedział, co do niego należy, za co odpowiada i za co będzie przez swego dyrektora oceniany.

Niby tak niewiele, a jednak tak wiele.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

OŚWIATA W LICZBACH

MNIEJ PRZEDSZKOLAKÓW

● W minionym roku szkolnym zamierzano przyjąć do przedszkoli i klas przedszkolnych 1494 tys. wychowanków. Nie udało się z kilku powodów. Przede wszystkim budowlani przekazali mniej pomieszczeń niż planowano. Po raz pierwszy na taką skalę odnotowano rezygnacje rodziców. Okazało się, że opłata 2000 lub 3000 zł za dzień pobytu była zbyt dużym obciążeniem dla wielu rodzin, zwłaszcza na wsi. W efekcie w placówkach przedszkolnych znalazło się o 172 tys. mniej dzieci niż mogłoby ich być. Zamknięto też szereg przedszkoli. Ich liczba zmalała o 38. Liczba dzieci w oddziale w miastach spadła średnio z 28 do 26, a na wsi z 23 do 21. Natomiast o 11 tys. zwiększyła się grupa w klasach przedszkolnych, a liczyła ona łącznie 401 tys. Tak więc spośród dzieci w wieku 3-6 lat tylko 48,9 proc. skorzystało z opieki przedszkolnej.

W roku szkolnym 1990/91 planuje się objęcie opieką 1445 tys. dzieci. Wiele wskazuje na to, że liczba zainteresowanych rodzin będzie o wiele mniejsza.

WYŻ ROŚNIE

● Szkoły podstawowe w miastach nadal są pod naporem wyżu demograficznego. Oblicza

się, że w 1990 r., w porównaniu z poprzednim, liczba uczniów wzrośnie o około 124 tys. i osiągnie sumę 5251 tys. Jeśli na wsi przybyło przed rokiem tylko 8,3 tys., to w miastach aż 38,9 tys. uczniów. Efektem tego wyżowego rozwarstwienia jest 28 uczniów w oddziałach miejskich i 18 na wsi. Jest to średnia. Faktycznie w wielkich aglomeracjach bywa, że liczba dzieci w klasie sięga 40, a nauczanie odbywa się na trzy zmiany.

Najbardziej dotykającym świadectwem naporu demograficznego jest liczba przyjętych do klasy I. Przed rokiem było w tych klasach 680 tys. uczniów, w br. przewiduje się prawie 690 tys.

Trzeba też odnotować utrzymującą się tendencję do reaktywowania małych szkół na wsi oraz nacisk rodziców do ograniczania nauczania w klasach łączonych. Efektem tych tendencji była konieczność utworzenia 3,5 tys. nowych oddziałów. W tym samym czasie zlikwidowano 75 punktów filialnych. Było ich łącznie 2004 oraz 17 309 obiektów szkolnych. W minionym roku przekazano do użytku 45 nowych obiektów.

LICEA W MODZIE

● Ponad przewidywania władz oświatowych wzrosła liczba liceów ogólnokształcących oraz ich uczniów. W ciągu roku przybyło 28 placówek, w tym 23 licea niepaństwowe z trzema tysiącami uczniów. Łącznie w czerwcu br. w 931 LO zdobywało wiedzę 414 tys. dziewcząt i chłopców. W tym w klasach o profilu podstawowym — 45,7 proc., matematyczno-fizycznym — 20 proc., biologiczno-chemicznym — 19,8 proc.,

pedagogicznym — 5,3 proc. Zwraca uwagę wzrost liczby uczniów w klasach pedagogicznych (o 3,8 proc. w porównaniu z poprzednim rokiem).

Przeciętnie w oddziale uczyło się ponad 30 uczniów. W tej liczbie kryje się zagrożenie dla warunków nauczania w przyszłości. W momencie, gdy największe roczniki wyżowe będą się przesuwali do szkół średnich, nie będzie gdzie posadzić uczniów.

Świadectwo dojrzałości zdobyło 94,3 proc. abiturientów.

Przewiduje się, że w roku szkolnym 1990/91 LO skupią 442 tys. osób.

ZAWODÓWKI

● Ponad 1554 tys. uczniów zdobywało wiedzę i umiejętności w 7367 różnego typu szkołach zawodowych. Szkoły zasadnicze skupiały 614 tys. (39 proc.), a więc tylko o 22 tys. więcej niż przed rokiem. W sumie we wszystkich typach szkół zawodowych odnotowano niewielki wzrost liczby wychowanków. Niestety, ta półtoramilionowa armia otrzymała do dyspozycji niewiele nowych obiektów. Zlikwidowano 13 szkół przysposabiających do zawodu m.in. rolnika, 8 szkół zasadniczych, dwa licea zawodowe, 14 policealnych studiów zawodowych. Przybyło 79 szkół średnich.

Jak się przewiduje w rozpoczętym roku szkolnym łączna liczba uczniów powinna przekroczyć 1686 tys., a więc będzie ich zapewne więcej o ponad 131 tys. Takie są plany, ale trzeba

pamiętać, że zawodówki nie są już takie modne. Na pewno w poszczególnych placówkach wzrośnie i tak już duże obciążenie pomieszczeń do nauki i warsztatów.

NAUCZYCIELE

● W poprzednim roku wszystkie placówki oświatowe skupiały 588 663 nauczycieli. Liczba ta kryje pewną niespodziankę. Oznacza ona, iż tyle osób można byłoby zatrudnić na pełnych etatach. W rzeczywistości tzw. pełnozatrudnionych pedagogów było 509 907. Pozostali — 78 756 — to personel dochodzący, pracujący na część etatu. Ponadto pewną sumę funduszu płac z braku personelu lub z powodu prowadzenia nie zawsze skutecznej polityki kadrowej zamieniono na godziny nadwymiarowe.

Mówiąc innymi słowami, w naszych placówkach oświatowych można byłoby zatrudnić o kilkadziesiąt tysięcy osób więcej z przygotowaniem pedagogicznym, gdyby tacy fachowcy się znaleźli. Łącznie nauczycielski fundusz płac zamknął się sumą 1 449 275 614 tys. złotych. Globalnie na płace wszystkich pracowników oświaty wydatkowano 2 008 444 892 tys. Ponadto na zakładowy fundusz płac przekazano 29 037 396 tys. zł.

Władze oświatowe przewidują, że w rozpoczętym roku szkolnym w przeliczeniu na pełne etaty w placówkach oświatowych powinno się znaleźć 604 447 pedagogów, a więc o 15 784 osób więcej niż przed rokiem. Ilu naprawdę zostanie zatrudnionych, dowiemy się już niedługo.

Opr. J. KRAŚ

PRZYPOMINAMY NASZE KONTO:

ZG ZNP — PBK O III Warszawa, 370015-7719-132 z dopiskiem: dla „Głosu Nauczycielskiego”.

INFORMUJEMY, ŻE DO 30 LIPCA BR. NA POWYŻSZE KONTO WPŁYNĘŁA ŁĄCZNA KWOTA 25 224 675 ZŁOTYCH.

Wszystkim wpłacającym serdecznie dziękujemy. W następnym numerze ciąg dalszy wpłat od ognisk, oddziałów i okręgów ZNP oraz czytelników indywidualnych.

KONKURS

RODZICE W SZKOLE

Wraz z nowym rokiem proponujemy konkurs, w którym uczestnictwo prowokowałoby do refleksji, jak po nowemu, inaczej, a więc lepiej niż dotychczas, ułożyć w szkole stosunki z rodzicami. Co uczynić, aby powstała swoista wspólnota nauczycieli, rodziców i uczniów, zjednoczona w trosce o szkołę, wychowanie i edukację dzieci, o dobry klimat dla wszystkich.

1. Co zatem robić, aby te trzy strony trójkąta — nauczyciele, uczniowie, rodzice — mające trochę różne interesy miały wspólny interes w tym, co robią razem lub oddzielnie?

2. Od czego zacząć budowanie współpracy nauczyciela i szkoły z domem? Jakie formy tej współpracy stosować, aby były dla wszystkich atrakcyjne, przyciągające?

3. Jak zorganizować pracę szkoły, aby rodzice mogli w niej być na co dzień (oczywiście wszyscy), na przerwach, na lekcyjach, w czasie apeli i różnych uroczystości, gdy trzeba — na posiedzeniu rady pedagogicznej?

4. Co sprawia, że rodzice z reguły nie lubią szkoły, a o nauczycielach nie mają najlepszego zdania? W czym tkwią przyczyny tych wzajemnych często niechęci?

5. Kto pierwszy powinien przełamać lody w nawiązaniu bezpośredniego kontaktu z domem dziecka — rodzic czy nauczyciel? Czy obowiązkiem zawodowym i moralnym nauczyciela jest bywanie w domu rodzinnym uczniów, poznanie tego domu i rodziny oraz utrzymywanie z nią kontaktów stałych?

6. Jak ma Pani (Pan) własne ciekawe doświadczenie ze współpracy z rodzicami, warte krótkiego opisu? Jeśli tak — prosimy w skrócie to przedstawić.

Nie na wszystkie postawione tu pytania trzeba odpowiadać, można też zakres problemów poszerzyć. Chodzi o to, aby były to odpowiedzi szczerze, oparte na własnym doświadczeniu, a nie „bujanie w obłokach”. Wysoce cenić sobie będziemy listy z propozycjami rozwiązań, pomysłami — jak uzdrowić to, co jest chore dziś.

Prace nie powinny przekraczać 6 stron maszynopisu. Opis własnego doświadczenia można dać jako załącznik (2 — 3 str. maszynopisu).

Najciekawsze prace będą nagrodzone:

I nagroda — 100 tys. zł.
dwie drugie nagrody — po 50 tys. zł.
trzy trzecie nagrody — po 20 tys. zł.

Wśród autorów rozlosowane też będą nagrody książkowe.

Fragmenty prac będą drukowane na łamach „Głosu”, ich autorzy otrzymają honoraria.

Termin nadsyłania prac do 30 listopada br. pod adresem redakcji z dopiskiem „Konkurs dla każdego”.

Fachowcy mieli rację, gdy twierdzili, że 1990 rok nie będzie sprzyjał reformie samorządowej. Entuzjaści nazywali te opinie krakaniem i zaliczali je do przejawów walki „starego” z „nowym”. We wrześniu wiemy na pewno, iż ci pierwsi mieli rację. Rząd, a ściślej resort finansów, nie trafił w dziesiątkę, przygotowując propozycje budżetowe na 24 lutego br.

Optymistycznie założono, że gminy będą miały dochody własne na dotychczasowym poziomie. Wpłaca podatki rzemieślnicy, których interesy będą się rozwijały. Dorzucą państwowe zakłady pracy i rolnicy. W ślad za tym zaplanowano odpowiednio mniejsze subwencje. Tymczasem rolnicy zastrajkowali, odmawiając płacenia podatków. Z trudem radzili sobie rzemieślnicy, którym nie udało się pokonać bariery stworzonej m.in. przez wysokie cła na surowce. Ostatnio rosły szybko czynsze za lokale. Gwałtownie spadło zapotrzebowanie na usługi. Zakłady pracy, których podatki od płac (20 proc.) też pogłębiły trudności terenowych budżetów, nie odprowadzając do nich tyle pieniędzy, ile zaplanowano. M.in. z powodu zwolnień z pracy, przestojów, bezpłatnych urlopów itp. Mniej zatrudnionych, to mniejszy fundusz płac, a więc mniejsza suma podatków. Przeżywał też trudności handel.

Na oświatę przeznaczono 10 bilionów 200 miliardów złotych. Trzy korekty płac nauczycieli spowodowały podniesienie tej kwoty do 20 bilionów. Ale w sumie budżet nie jest dobry z punktu widzenia potrzeb szkolnictwa. Gorzej, iż mimo krótkiej koldry preliminowane sumy nie zostaną zapewne wydane, ponieważ dochody są mniejsze niż przewidywano. Starałem się to udokumentować na przykładzie wsi położonych obok Szczytna (patrz art. pt. „Krajobraz po bitwie”, „Głos” nr 33).

Nauczyciele, którzy odczuwają trudności ekonomiczne szkół na własnej skórze, pytają w listach, jak więc to teraz będzie. Z informacji zebranych w MEN wyłania się taki oto obraz zasad finansowania oświaty. Dawniej budżet dzielił się na centralny i terenowy, które pozostawały w rękach wojewodów i do pewnego stopnia gmin. Jak wiadomo, była między tymi ogniwami pępowina. Dziś też jest, choć mamy budżet państwa, w którego imieniu dysponentami są wojewodowie. Obok państwowego są budżety samorządowe.

Z klasycznym układem budżetu państwa i samorządów będziemy mieli do czynienia od stycznia 1991 roku. Od 27 maja do końca grudnia br. obowiązuje okres przejściowy. Do specjalnej ustawy, wprowadzającej ustawę o samorządzie terytorialnym, w ostatniej chwili włączono przepis stanowiący, że budżety uchwalone na 1990 rok obowiązują do 31 grudnia br. Między innymi zakładano, że w tym czasie kuratoria pozostaną w województwach. Na przykład minister zdrowia nie odebrał wojewodom zadań w tej dziedzinie. Zgodnie więc z odpowiednim artykułem ustawy, trwa wzajemne przekazywanie zadań w górę lub w dół wraz z pieniędzmi.

Kuratorzy oświaty otrzymali wszystko, jeśli tak można powiedzieć, do rąk własnych. Podlegają bezpośrednio ministrowi edukacji i stąd powinni oczekiwać zasilania. Jeśli samorządy terytorialne, które z ustawowego obowiązku finansują pracę przedszkoli, nie przejmą szkół podstawowych, kuratorzy na sfinansowanie ich pracy oraz innych placówek oświatowych (szkół średnich itp.) będą chyba zmuszeni przejąć z budżetu terenowego około 15 bilionów złotych.

W tym momencie trzeba postawić pytanie: czy w sytuacji, jaka powstała, budżety mają taką sumę w dyspozycji? Tylko podstawówki pochłaniają około 35 proc. kwot preliminowanych na upływający rok kalendarzowy. Na pewno muszą się znaleźć pieniądze na nauczycielskie pensje. A z resztą może być tak jak w Szczytnie: księgowe zgromadzą rachunki, których nie będzie z czego pokryć.

W początkach lipca pojawiła się szansa. Rada ministrów przygotowała projekt uchwały w sprawie zmian w dochodach i wydatkach z budżetu centralnego w 1990 r. Oświata miała otrzymać dodatkowo do dyspozycji w budżecie centralnym 127 mld zł, w budżetach terenowych — 183 mld. Ponadto w budżecie centralnym projektowano 268 mld zł dla wyższych uczelni. Miały to być uzupełnienia na wydatki pozapłacowe. Podpatrzyłem, że w projekcie dla stołecznego województwa warszawskiego przewidziano 14 mld zł. Do 14 sierpnia kierownik kuratorskiego budżetu nic o tym nie wiedział.

Kto ile otrzyma? Kryteria, do których powrócę, nie są jasne. Województwa podzielono na dwie grupy. W pierwszej „biedniejszej” znalazły się 23, które nie są w stanie same się finansować. Te otrzymają dotację z budżetu centralnego w postaci „żywych pieniędzy”, za pośrednictwem Ministerstwa Finansów. Pozostałe 26 zaliczono do jednostek zasobniejszych, które wpłacają czasami olbrzymie sumy do budżetu państwa. Ta grupa województw, wśród których znajduje się m.in. Warszawa, nie otrzyma pieniędzy wprost, lecz pośrednio przez zmniejszenie wpłat do centrali. Zwolnione w ten sposób kwoty mają być przeznaczone m.in. na sfinansowanie potrzeb szkolnictwa. Jak to będzie w praktyce, każdy się przekona być może już pod koniec września.

Doświadczenia pierwszego półrocza br. nie apawają optymizmem. Wszędzie słyszałem,

CIĄGLE WIELE WĄTPLIWOŚCI

WOŁANIE O PIENIĄDZE



że uchwalony na 1990 rok budżet, po uzupełnieniach z centrali, powinien wystarczyć na najpilniejsze potrzeby. Tymczasem resort postanowił finansować zarobki kuratorów według nowej siatki płac, gdy pieniądze na taki cel nie zostały przewidziane. Jeśli kuratorzy dostaną więcej, na inne cele będzie mniej. Chyba że rząd dofinansuje płace.

Wiele kłopotów przysporzyło naczelnikom, a teraz burmistrzom i wójtom zdobywanie pieniędzy na nauczycielskie płace, które — bywa — pochłaniają ponad 60 proc. lokalnego budżetu oświatowego. Kłopoty brały się nie tylko stąd, że w kasie nie było dość własnych pieniędzy. Zdarzało się, że pieniądze z centrali na kolejną regulację płac wędrowały do odbiorców nawet ponad dwa miesiące z powodu braku drożności w systemie bankowym. W tej dziedzinie niewiele się zmieniło.

W kręgach oświatowych znany jest naczelnik z pewnej miejscowości, który dogadał się z nauczycielami, aby wypłacać im pobory w dwóch terminach. Wprawdzie przysparzało to papierkowej roboty, a gmina uniknęła wysoko oprocentowanych kredytów, co pozwoliło zaoszczędzić pieniądze na inne cele. Manewr ten powtórzono dwa razy. Ale sprawę „zepsuł” minister J. Kuroń, który orzekł, że jeśli pracodawca nie ma pieniędzy w kasie, niech żywo weźmie się za gromadzenie dochodów. Skoro te nie wystarczają na pensje, trzeba sięgać do banku po kredyt. W przypadku instytucji pozostających na budżecie (np. oświata, zdrowie) bank nie odmówi kredytowania.

Dla współczesnej samorządowej gminy ta, skądinąd, słuszną filozofia finansowanie oznacza miliardowe straty. Dlatego dziś burmistrzowie i wójtowie nie przejmują szkół podstawowych, ponieważ — mają trudności z opłaceniem przedszkoli. Niech więc, usłyszałem, rządowa administracja przez najbliższe trzy lata finansuje szkoły. Kuratoria oświaty, gdy zabraknie im pieniędzy, mogą chyba ponosić koszty sięgania po kredyt. I tak zapewne będzie do 1994 roku.

Czym powinien się różnić rok 1991? Zdaniem specjalistów z MEN należy spodziewać się większej efektywności w realizacji budżetu centralnego. Banki będą wiedziały, czym dysponują. Dochody zostaną zapewne zaplanowane realnie, z umiarem. Samorządy postarają się z pewnością rozpoznać lokalne możliwości, aby — przewidując potencjalne dochody oraz subwencje — określić precyzyjnie możliwości finansowania.

Ale dziś sytuacja nie jest w pełni jasna. Rząd

chce wyposażać samorządy w realne dochody własne, jednak ustawa o zasadach finansowania gmin nie została jeszcze uchwalona. Zyski będą uzupełniane wspomnianymi subwencjami ogólnymi dla gmin z budżetu centralnego według zobiektywizowanych kredytów. Minister finansów ma podobno ustalić ich wysokość i przekazać odpowiednie kwoty bezpośrednio gminom. Ustawa wraz z zawartymi w niej kryteriami ma dopiero powstać.

Nie udało mi się dotrzeć do jakiegoś projektu dokumentu, aby zorientować się, jakimi kryteriami będą mierzone potrzeby oświaty. Jak wiem, nie podjęto też próby poddania projektu kryteriów eksperymentalnemu funkcjonowaniu choćby w jednym województwie.

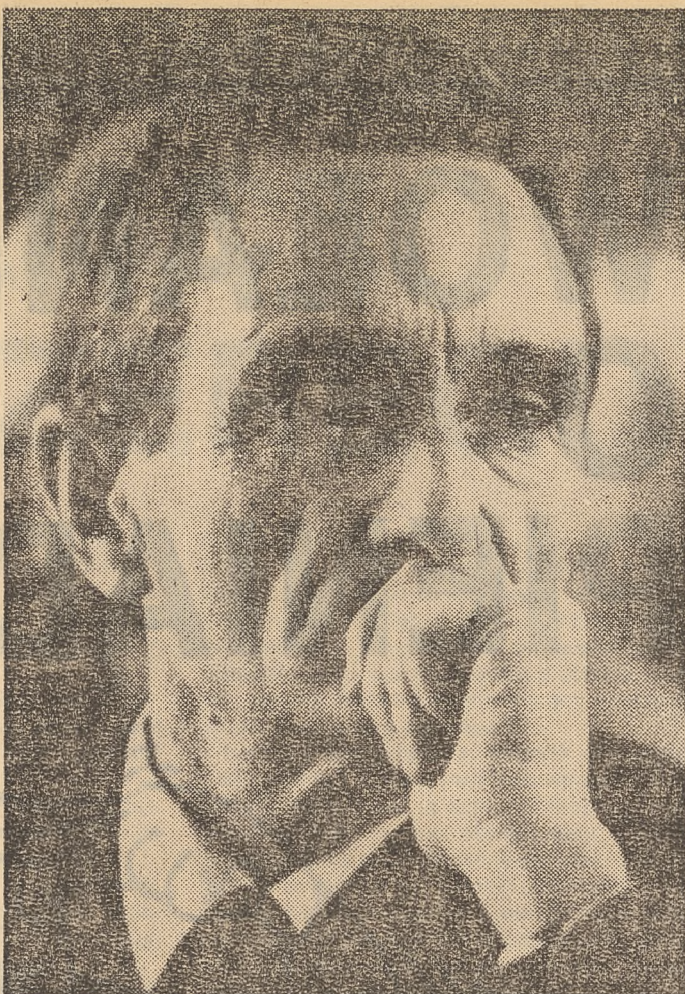
Jedno jest niewątpliwe: nie obejdzie się bez komputeryzacji danych, które zapewnią obiektywizm oceny. Tylko wówczas resort finansów będzie mógł bezpośrednio sterować rozdawnictwem.

Zastanawiam się, kto będzie miał głowę do zajmowania się takimi sprawami w okresie przygotowań do zmiany Konstytucji, wyboru prezydenta, nowych członków parlamentu, co może pociągnąć za sobą zmianę ekipy rządowej? Ekipy, która dopiero zaczęła tworzyć coś z niczego. Niewątpliwie zagrożenia dla stabilizacji ekonomicznej gwałtownie by wzrosły, gdyby przeszedł projekt przyspieszonych, by nie powiedzieć, szaleńczych reform przygotowywanych przez tzw. Centrum.

Rodzi się też inna wątpliwość. Z pewnością da się opracować kryteria finansowania bieżących wydatków gmin, w tym oświatowych. Według jakich zobiektywizowanych kryteriów finansować plany rozwojowe? Trzeba by wiedzieć, czy np. programy inwestycyjne będą się mieściły w ramach subwencji? Czy też będą traktowane oddzielnie? Czy MEN dostanie pieniądze na inwestowanie w gminach, przynajmniej w latach 1991—1993? Czy będą to działania samodzielne resortu, czy też sprzężone z poczynaniami burmistrzów i wójtów? Czy będą to arbitralne decyzje centrali, czy też przewiduje się spory i negocjacje z burmistrzami i wójtami?

Jakieś gremium powinno udzielić odpowiedzi na te i inne pytania. Kto zna przeszłość, wie, jak można rozłożyć funkcjonowanie oświaty złym systemem jej finansowania.

JERZY KRAŚNIEWSKI



Fot. M. Suchecki

NOWE JEST TRUDNE

— **Panie ministrze, jak po roku klerowania oświaty ocenia pan jej stan, obecną kondycję?**

— Powiedziałbym, że nie jest ona tak zła jak można by chwilami sądzić. Oczywiście, nasza oświata boryka się z mnóstwem problemów. Myślę tu o kłopotach finansowych, inwestycyjnych, kadrowych, a także i tych związanych z wdrażaniem nowych programów, zmianami struktury administracji oświatowej. Są to te same problemy od lat gnębiące oświatę, ale przecież nie można sądzić, że damy sobie radę z nimi szybko, w sposób łatwy, prosty i przyjemny. Ich skuteczne rozwiązanie wymaga jednak czasu, wysiłku i nie obejdzie się bez rozmaitych trudności, które niekiedy opóźniają proces przemian, a nawet zmieniają nieco ich pierwotny kierunek. Ale generalnie rzecz biorąc myślę, że torujemy drogę dla tej oświaty, która będzie taką, jaka Polsce jest potrzebna. To znaczy dobrze zorganizowanej, w miarę zasobnej, pluralistycznej, reprezentującej nowoczesne podejście do edukacji, która kształtuje człowieka przygotowanego do rozstrzygania dylematów współczesnego świata.

— **Na co w tym nowym roku zamierza pan zwrócić szczególną uwagę, jakie cele stawia przed resortem, jakie klerunki działania będą najważniejsze? Słowem, co oświatę czeka?**

— Do końca tego roku powinien być gotowy projekt nowej ustawy o edukacji narodowej. Ustawy, której druga część zawierałaby Kartę Nauczyciela w stanie niewiele zmienionym, z tylko niezbędnymi retuszami. Pierwsza natomiast część zawierałaby generalną ideę, którą najkrócej można określić następująco: szkoła składa się z czterech czynników — nauczycieli, uczniów, rodziców, administracji oświatowej, z których każdy musi mieć jasno określone prawa, przywileje i obowiązki. Wszystkie one muszą być przy tym zgrane. To jest intencją tej ustawy. Aktu, który zakłada przy tym wielość typów kształcenia.

Druga kwestia, to sprawy administracji oświatowej. Po wielu latach jest ona znów

administracją państwową, podporządkowaną ministerstwu edukacji. I to wymaga podjęcia wielu nowych działań. Przede wszystkim — uporządkowania jej spraw kadrowych. Kierownictwa kuratorów, pracowników administracji muszą posiadać dwie zasadnicze cechy. Po pierwsze — być kompetentnymi, po wtóre — mieć społeczne zaufanie. I wydaje mi się, że jeszcze w tym roku kalendarzowym, w pierwszym niejako rzucie naszych działań na tym polu, stopniowo pocniemy dochodzić do tego ideału.

Wreszcie trzecia, bardzo istotna kwestia, to rozpoczęcie przygotowania nowego pokolenia nauczycielskiego. To już się zresztą rozpoczęło i chcę powiedzieć, że możliwości działania w tym względzie są znacznie większe niż nam się początkowo wydawało.

— **To znaczy?**

— Kilka miesięcy temu liczyłem na przykład, iż jeśli uda nam się uruchomić choć kilka półwyższych szkół kształcących nauczycieli języków obcych, to będzie spory sukces. W tej chwili mamy już ponad 30 takich szkół, które rozpoczną funkcjonowanie od września. Są to w dodatku różne szkoły, prowadzone zarówno przez uczelnie wyższe jak i kuratoria. Nad podziw nam się to zatem udało. Pojawiają się nowe możliwości dokształcenia nauczycieli w zakresie informatyki. No i sprawa zupełnie inna — dzięki szerokiej współpracy, wymianie międzynarodowej, myślę, że uda się dużo zrobić w zakresie, jakbym to powiedział, wychowania w demokracji, umiejętności życia w społeczeństwie prawnorządym, samorządym. To są te zadania, które będą jak w przypadku ustawy oświatowej, zrealizowane jeszcze w tym roku.

Kolejna kwestia, to programy nauczania. Zależy nam na tym, by zmieniać je tak, aby nie zawierały jak dotąd bardzo rozległej sumy informacji, lecz by stwarzały warunki do samodzielnego myślenia, rozwijania podstawowego instrumentu, który należy szlifować w szkole — umysłu młodego człowieka. Jest to ogromne zadanie zważywszy, iż dotychczasowy model był całkiem inny, a przyzwyczajenia, nawyki bywają wielką kulą u nogi. Nowe zatem może być początkowo bardzo trudne do realizacji. I to zarówno dla uczniów jak i nauczycieli.

— **Pewnym sprawdzianem będzie tu powodzenie programów okrojonych.**

— Oczywiście, toteż bardzo jestem ciekaw jak wypadnie ten eksperyment rozpoczynający się obecnie, a polegający na pozostawieniu 25-30 proc. czasu programu do dyspozycji, zagospodarowania przez nauczyciela. Mam zresztą nadzieję, że nie tylko nauczyciela, ale w klasach starszych także ucznia.

— **Panie ministrze, nie jest żadną tajemnicą, że źródłem wielu obaw środowiska nauczycielskiego jest perspektywa przekazania placówek oświatowych nowemu samorządowi terytorialnemu. Ludzie boją się zbyt dużych ingerencji samorządu w sprawy merytoryczne, kadrowe ale także i słabości finansowej gmin. Czy chętnie i szczerą ręką będzie pan przekazywał szkoły samorządowi?**

— Oczywiście, wszędzie tam, gdzie samorząd wyrazi na to ochotę. To jest zresztą wymóg ustawy. Do 1994 roku wszystkie szkoły podstawowe, poza specjalnymi i tymi państwowymi, które nastawione są na specyficzny typ kształcenia, będą szkołami samorządowymi. Tak postanowił Sejm a zaakceptował to Senat i nie ma żadnego powodu by przeciwko temu występować. Natomiast ja podzielałem pewne obawy środowisk nauczycielskich i dlatego stanąłem na stanowisku, przyjętym zresztą przez parlament, iż powinien być jakiś okres przejściowy, adaptacyjny do nowej sytuacji. I dlatego w tej chwili szkoły te pozostają jeszcze w gestii ministerstwa, za rok takich będzie zapewne mniej. I tak stopniowo szkolnictwo podstawowe przejdzie w gestię samorządu. Co to jednak będzie znaczyć? Ano tylko tyle, że troski materialne, kadrowe będą spoczywały na barkach samorządu terytorialnego.

— **I to jest właśnie „to”. Czy samorząd potrafi zaspokoić potrzeby szkół?**

— Ja myślę, że potrafi, tylko musi się do tego trochę przygotować. I dlatego dobrze się chyba stało, że ten okres karencji został przewidziany na trzy lata. Bo samorząd musi mieć czas nauczyć się tego nowego. I jestem przekonany, że z pewnością się nauczy.

— **Panie ministrze, obecnie trwa w szkołach, jak to się często określa, weryfikacja, głównie dyrektorów, którzy odsuwani są od stanowisk. I to niezależnie od tego czy uzyskali wotum zaufania od swoich rad pedagogicznych. Wiem, iż ci dyrektorzy, którzy cieszą się poparciem zespołów, często nawet rodziców, odwołują się do ministerstwa od decyzji kuratorów. Jaki jest los tych odwołań.**

— Każde odwołanie rozpatrywane jest indywidualnie. Ale wbrew pozorom jest ich wręcz garstka. W Polsce mamy około 60 tys. dyrektorów placówek oświatowych, a te odwołania, które ja znam dotyczą około 50 osób. Ale chcę jeszcze raz wrócić tu do tego co powiedziałem — szkołę tworzą cztery komponenty, jeśli rada pedagogiczna, jej działania wzbudzają wątpliwości społeczne, rodziców, uczniów, części innych nauczycieli, to sprawa wcale nie jest tak zupełnie prosta i nie może być w sposób automatyczny rozwiązywana. Powiadam raz jeszcze: decydują kompetencje i społeczne zaufanie, zaufanie tych wszystkich podmiotów, które powinny wpływać na kształt szkoły. Co oczywiście nie znaczy, że nie zdarzają się rozmaite przegięcia, działania, które krzywdzą człowieka. W tych przypadkach na pewno będziemy interweniować.

— **Przebudowywany jest obecnie system doradztwa, doskonalenia nauczycieli. Wzbudza to różne opinie, ale najważniejsze jest to, kiedy owa przebudowa zostanie zakończona, a system pocnie być rzeczywiście pomocny tym, którzy takiego wsparcia potrzebują?**

— Wymaga to pewnych działań legislacyjnych. Na przykład dyskutowana obecnie ustawa o szkolnictwie wyższym pozwoli na wprowadzenie zmian, na które czekamy, stworzenie zupełnie innego typu doradztwa pedagogicznego. Mamy gotowe już projekty reform w tym względzie i mam nadzieję, iż rychło będziemy mogli porozmawiać już o praktyce.

— **Coraz żywsza jest dyskusja o powrocie religii do naszych szkół. Silne są tendencje, by wróciła ona jako przedmiot obowiązkowy. Kierownictwo ministerstwa wielokrotnie wypowiadało się przeciw takiemu rozwiązaniu, tym niemniej nauczyciele pytają nas: czy w rozkładzie zajęć na wszelki wypadek nie zaplanować nowego przedmiotu?**

— O obowiązkowym nauczaniu religii w szkole państwowej nie ma mowy; jesteśmy wszak państwem otwartym na wielość światopoglądów. Natomiast zgodnie z decyzjami komisji mieszanej jesteśmy zdania, że tam gdzie rodzice sobie tego życzą szkoła powinna udostępnić swoje mury dla katechezy. Owo udostępnienie murów z różnych względów może nieść ze sobą pewne problemy, choćby ze względu na szczupłość miejsca w wielu szkołach, ale ja liczę, że będą one rozwiązywane przy życzliwym stosunku obu stron. Co więcej, wydaje mi się, że katecheta powinien być zapytywany przez nauczycieli — na radzie pedagogicznej — w różnych sprawach wychowawczych dotyczących młodych ludzi, z którymi ma do czynienia na tak delikatnym odcinku, jakim jest problem dyskusji czy nauki poświęconych wartościom niematerialnym.

— **Wszyscy wiemy, że fundusze dla oświaty są wciąż mniejsze od jej potrzeb. W ubiegłym roku nie było zbyt dużych szans na wywalczenie z budżetu więcej. Czy w nowym roku widzi pan możliwości wydatniejszego zwiększenia procentowego udziału oświaty w budżecie państwa?**

— W bieżącym roku budżet oświaty wzrósł proporcjonalnie więcej niż budżety innych resortów, które dotąd były dość finansochłonne. Kilkanaście bilionów złotych, które oświata skonsumuje do końca tego roku stanowi jeden z poważniejszych wydatków skarbu państwa. Ale chcę od razu powiedzieć, iż bynajmniej nie uważam, że to wystarczy, że jest lepiej. Bo przecież tak nie jest. Jeśli idzie na przykład o inwestycje, to jest gorzej i możemy się tylko pocieszać, że w stosunku do biedy ogólnej my jesteśmy trochę mniejszymi biedakami niż inne dziedziny życia społecznego.

— **Niedawno podpisał pan porozumienie o współpracy z drugim związkiem nauczycielskim, ma pan zatem dwóch partnerów. Jak się współpracuje z obydwojema?**

— Tak, jak w normalnym państwie demokratycznym rząd współpracuje ze związkami zawodowymi. Nie taję, że bywają tarcia i sprawy sporne. Ale to jest bardzo dobrze, bo uczula to władzę administracyjną na pewne problemy społeczne. Z drugiej strony rząd ma możliwość przekonywania związkowców pewnymi racjami ogólniejszymi. Skutek jest jednak zawsze ten sam — staramy się wspólnie znaleźć formułę kompromisową. Wszyscy jednak zdajemy sobie sprawę z jednej strony z potrzeb, z drugiej z możliwości. Osobiście nie widzę jakichś specjalnych zadrażnień, które by naruszały ideę współpracy. Myślę, że w wielu sprawach bez większych kłopotów dochodzimy do trójstronnego porozumienia. Bardzo jestem ciekaw, jak rozwinię się dyskusja o projekcie ustawy oświatowej, ale sądzę, że i tu dojdzie do jakiegoś konsensusu.

— **Ja z kolei ciekaw jestem, czy opracowując kolejną wersję projektu tego aktu skorzystaliście państwo z zapisów projektu ZNP?**

— W pewnym sensie tak. Ale muszę tu podkreślić, co zresztą przekazałem kolegom z ZNP, że ich projekt za punkt wyjścia brał przede wszystkim potrzeby bytowe środowiska nauczycielskiego. Jest to zrozumiałe. I proszę mi wierzyć, że w dziewięćdziesięciu przypadkach na sto kontrowersja między nami będzie dotyczyła nie tego — czy, lecz skąd i jak. Ale jest to tylko niewielka część ustawy oświatowej. A proszę pamiętać tu o jednej zasadniczej rzeczy, którą chcę publicznie podkreślić — otóż nie dla nauczycieli jest szkoła. Nauczyciele są co prawda podstawowym instrumentem oświaty, ale jej celem jest kształcenie, wychowywanie młodzieży.

— **Panie ministrze, co od siebie chciałby pan na inaugurację nowego roku szkolnego powiedzieć wszystkim nauczycielom, ludziom oświaty? Czego by im pan życzył?**

— Aby im się dobrze, przyjemnie pracowało. Aby uwierzyli, że dysponując nowymi możliwościami wpływania na kształt i życie szkoły mogą w niej jeszcze coś nowego zrobić. I poprzez to ją polubili.

Dziękuję za rozmowę
WOJCIECH SIERAKOWSKI

OD AUTORA: rozmowę z ministrem Edukacji Narodowej przeprowadziłem 26 lipca, a więc jeszcze przed ogłoszeniem komunikatu o powrocie religii do szkół.

Dlaczego ci nauczyciele tak się zachowują? — Jeden z nich kiedyś nam tłumaczył — wyjaśnia uczeń — żebyśmy nie marzyli o żadnym partnerstwie, bo go w szkole być nie może. Wychowawca musi trzymać w ryzach całą klasę z tego samego powodu, z jakiego dyrektor „znęca się” nad kadrą nauczycielską. Szkoła to instytucja hierarchiczna i — chcąc nie chcąc — musimy się z tym pogodzić.

Uczeń stracił więc wiarę w prawdziwe partnerstwo. Jeśli zatem wraca do szkoły, to do tych nauczycieli, którzy — jak się wyraził — nie traktują wychowanków jak zło konieczne. Moi rozmówcy wyraźnie się ożywiają. Okazuje się, że mają jasne kryteria oceny swoich wychowawców. Zły pedagog to taki, który zjawia się tylko po to, żeby odfajkować lekcje i natychmiast zniknąć po ostatnim dzwonku — stwierdza chłopiec. — Zazwyczaj szybko się go zapomina.

Natomiast dobry próbuje nawiązać z młodzieżą nić porozumienia. Środkiem do tego celu jest rozmowa, a niezbędnym warunkiem wzajemny szacunek.

— Na ogół wiadomo, jak uczeń powinien szanować nauczyciela — mówi Sylwia z liceum. — A jak nauczyciel ucznia? Na pewno nie tak, jak to czyni wielu pedagogów. Unoszą się gdzieś wysoko ponad nami. Wszystko u nich na dystans i ex cathedra. Gdzież im do naszych nizin. To byłoby poniżej ich godności. A my tymczasem potrzebujemy rozmów. Dręczy nas wiele problemów — prywatnych, osobistych i ogólnych. Tyle się w Polsce zmienia. Nawet dorośli czują się zagubieni, a co dopiero my.

— Istnieje przecież taki chaos informacyjny, tyle nowych wydarzeń — wtrącił Zbyszek, licealista z dużego miasta, — że trudno się połączyć.

— Dlatego chcielibyśmy rozmawiać o tym z nauczycielami i wspólnie odpowiadać na dręczące nas pytania — dodała Sylwia. Najlepiej podczas luźnych spotkań po lekcjach. Niestety, na ogół bywamy wtedy dla siebie ludźmi obcymi. Uważam, że inicjatywa tych rozmów powinna wychodzić od wychowawców. Czułabym się niezręcznie, gdybym to ja miała ich zapraszać na towarzyskie konwersacje. Może nie mieliby czasu?

W ten sposób licealistka doszła do swego ideału pedagoga: na lekcjach niech będzie „żyła”, ale potem wesół, dowcipny, otwarty, lubiący poszaleć z młodzieżą, szukający jej towarzystwa.

Koleżanka Sylwii, Krystyna, szybko się zreflektowała: — Tacy nauczyciele istnieją naprawdę, nie tylko w marzeniach. Przecież dzięki nim znaleźliśmy się w Klubie Przodujących Szkół.

I opisała swego pana od wf. Właśnie on traktuje uczniów po partnersku. Każdego dostrzeże, z każdym porozmawia. Prowadzi zajęcia ciekawie, w sposób urozmaicony i w takiej atmosferze, jakby to był jakiś wakacyjny obóz sportowy, a nie lekcja. Luz, a nie mus. Aż chce się ćwiczyć. Poza tym widać, że jest zaangażowany i zależy mu na wynikach. Nigdy nie szczędzi własnego czasu. Można wpaść do szkoły o dwudziestej i też się go zastanie. Placówka nie ma sali gimnastycznej, lecz brak ten pan profesor potrafi zrekomensować. Na boisku zawsze jest ruch. W zimie urządza na nim lodowisko...

No i uczniowie zaczęli się licytować, kto ma najlepszego nauczyciela. Ślżak najwyżej stawia polonistę. Tak prowadzi lekcje, że w domu nie trzeba się uczyć. Wychodzisz z klasy i wszystko umiesz, pamiętasz. Pedagog ma dar narracji — każdy słucha go z zainteresowaniem. Nawet o najpoważniejszych sprawach umie mówić dowcipnie, z humorem, zaskakując puentami.

Zbyszek jest pełen uznania dla młodego historyka, który z dziejów Polski, zwłaszcza najnowszych, uczynił żywy przedmiot obchodzący wszystkich. Już rok czy dwa lata temu, kiedy jeszcze obowiązywał jedyny „słuszny” pogląd, na lekcjach panował pluralizm. Uczniowie przygotowują fragmenty lekcji. Omawiając na przykład programy partii politycznych, mogli dać wyraz swoim zapatrywaniom, co wywołało gorącą dyskusję. Skończyło się nudne wkuwanie dat i faktów na pamięć. Młodzież uczy się teraz samodzielnego myślenia i sztuki argumentacji.

Uznanie wzbudzą również niektórzy

pedagodzy stosujący metody tradycyjne. Stefan był zaskoczony nadzwyczajną erudycją nauczyciela historii (a więc górą historycy!), którego zna, niestety, tylko z zastępstw. Wygłosił on dwugodzinną, arcyciekawą prelekcję na temat dziejów godła polskiego. Uczeń słuchał urzeczony, tym bardziej że temat był do niedawna tabu i w ogóle nie ma go w programie.

Andrzejowi imponuje perfekcyjność warsztatu pedagogicznego nauczycielki biologii — starszej pani, która w rodzinne stosunki z uczniami raczej nie wchodzi. Gdy wyklada, w klasie panuje martwa cisza. Nauczycielka swoją ogromną wiedzą i sposobem przedstawiania sprawiła, że biologia stała się dla uczniów fascynującym doświadczeniem. Otwierają się im oczy na misterium życia przyrodniczego.

Czasami wystarczy mały gest ze strony dorosłych, żeby świat wydał się uczniowi piękniejszy. Darek był bardzo zbudowany tym, że nauczyciel zupełnie nie proszony, w spontanicznym odruchu, pożyczył mu książkę, której nie mógł zdobyć. Jednak możemy stanowić wspólnotę rodzinną — stwierdził chłopiec.

— Żeby nie pomyślał pan, że tak jest na

bie na złość, na przykład „oblewając” uczniów, którzy są faworytami przeciwnika politycznego. Oczywiście, w tych przypadkach obiektywne kryteria oceny idą w ką.

Problem drugi to pobudki finansowe do pracy. Zwłaszcza w ostatnich latach uczniowie zauważyli, że coraz więcej pedagogów uczy nie z zamiłowania, lecz dla pieniędzy. Niektórzy dają uczniom odczuć, że pracę w szkole traktują jako tymczasową. Gdy znajdą lepiej płatną natychmiast odejdą. Dotyczy to głównie uczących języków obcych. — To przykre być dla kogoś mało znaczącym epizodem — stwierdził Andrzej. — Byliby oni uczciwsi, gdyby w ogóle nie podejmowali pracy w szkole.

Materializm ten przybiera czasem formę, zwykłej małoduszności. — Mój wychowawca nie jeździ na wycieczki — zwierza się któryś z rozmówców — bo twierdzi, że mu się to nie opłaca. My, uczniowie, nic o tym nie powinniśmy wiedzieć, bo robi się nam nieprzyjemnie. Taki nauczyciel daje do zrozumienia, że jesteśmy mu obojętni. Uważam, że jak ktoś zostaje pedagogiem, to powinien wiedzieć, jakie są tego konsekwencje.

Traktują swoją pracę jako zwykłą posa-

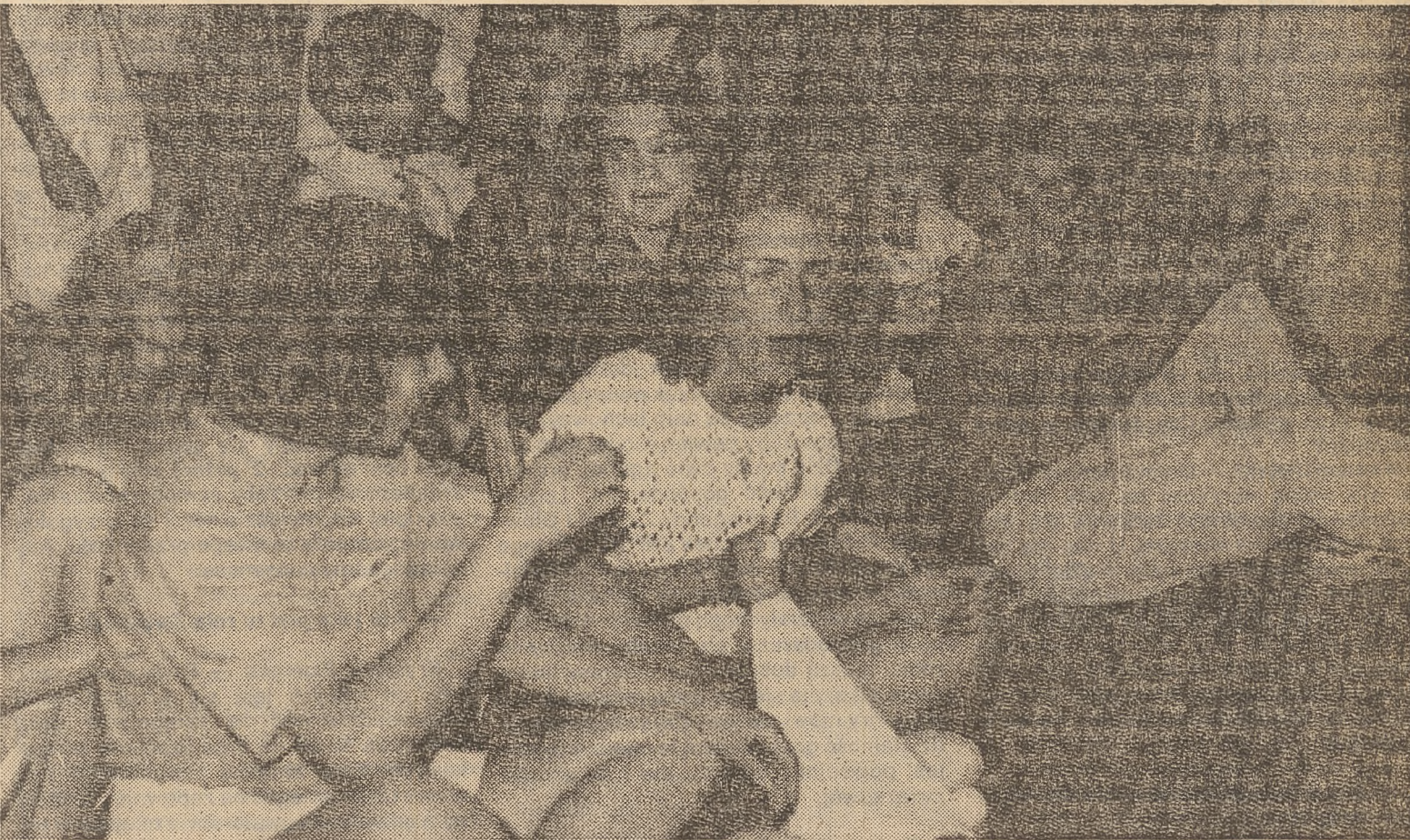
— Jesteśmy zagubieni — to inny głos. — Słyszę czasami coś takiego, co jeszcze dwa miesiące wcześniej było przedstawiane inaczej.

— Wszystko zmienia się jak w kalejdoskopie — wtrącił uczeń technikum. — Nasza szkoła nosiła imię generała radzieckiego. Już w czasie wakacji doszły mnie słuchy, że przestała się tak nazywać. Dowiedziałem się także, że „ołtarzyk” poświęcony patronowi został rozebrany. Oczywiście, nie jestem za tym, żeby szkoły nadal nosiły imiona, na przykład Dzierżyńskiego, ale nie podoba mi się wpadanie z jednej skrajności w drugą. Człowiek, któremu się wmawia, że to, co wczoraj było czarne, dziś jest białe, czuje się manipulowany. W tej sytuacji wytwarza się postawa obronna: krytycyzm wobec wszystkiego.

Stąd duże oczekiwania moich rozmówców od nauczycieli: w żadnym wypadku nie mogą dystansować się wobec młodzieży. Wprost przeciwnie, powinni wyciągnąć do niej pomocną dłoń. Tego młodzi oczekują, bo są rzeczywiście zagubieni. Łakną prawdy, wiedzy, uczciwej informacji, wskazówek, rad życiowych. Ale sparzyli

LUZ A NIE MUS

DYSKUSJA Z MŁODZIEŻĄ



co dzień — znowu odezwał się Ślżak, niespokojny duch naszego spotkania. — Częściej bywa gorzej.

— Masz rację — wpada w słowa Sylwia. — W naszej szkole uczy wielu emerytów, pedagogów wykształconych jeszcze przed wojną. Oni mają swój styl. Potrafią przekazać wiedzę. Natomiast młodzi ulepieni są z zupełnie innej gliny. Są tacy bezwyrazowi. Zwłaszcza teraz widać ich nijakość.

Rozmowa przybrała nieoczekiwany obrót. Oto jak uczniowie postrzegają swolch wychowawców w czasach przełomu.

— Łatwo się wyczuwa, że atmosfera wśród nich nie jest dobra — stwierdza uczeń. — Na lekcjach nie umieją ukryć swoich emocji. Ale to zrozumiałe. Szkoła jest odbiciem społeczeństwa. Wszyscy się teraz dzielimy. Rodzi się pluralizm. Nauczyciele nie są wyjątkiem. Ale... Niech się dzielą, ale pewne zasady muszą obowiązywać. Przede wszystkim nie powinni wyładowywać swoich nastrojów na uczniach. Widać teraz wyraźnie, że ci z nomenklatury spuścili z tonu, a ci z „Solidarności” nabrali pewności siebie. Nauczyciele z przeciwnych obozów strzelają do siebie, ale kule trafiają rykoszetem w Boga ducha winną młodzież. Opisano mi autentyczne przypadki, które — najogólniej rzecz biorąc — sprowadzają się do tego, że pedagodzy o odmiennych poglądach robią so-

dę państwową — powiedziała milcząca do tej pory Beata. — Jeszcze trochę, a zacząną wywieszać kartki: „zaraz wracam”, „wyszłam do sklepu”.

Wszystko to razem — owe niesnaski polityczne i przyziemny materializm nauczycieli — sprawiają, że atmosfera życia w szkołach robi się coraz bardziej niezdrowa. Zdaniem uczniów, objawem — i to bardzo niepokojącym — jest szerząca się złośliwość, zwłaszcza dorosłych wobec uczniów.

— Przyszedł zdenerwowany i postawił dwadzieścia dwój — wspomina chłopiec. — Najgorsze było to, że nikt nie wiedział za co. Wprawdzie zadał jakieś pytanie, ale nie powiedział, jaka jest poprawna odpowiedź.

Sytuacja młodzieży szkolnej jest dziś nie do pozazdroszczenia również i z tego powodu, że — jak powiedział Andrzej — wpadliśmy z jednej koniunktury w drugą.

— Jeszcze wczoraj wszyscy klaskali słuchając rzekomo niezbitych praw, które dzisiaj okazały się wierutnymi kłamstwami — oświadczyła Krystyna. — Musimy teraz tworzyć nowy porządek myśli i norm moralnych. Nie mamy wzorców, nie wiemy kogo naśladować, nie orientujemy się, kto mówi prawdę, a kto kłamstwo. Czasami więc stoimy z boku i nie wiemy, w którą stronę się udać.

się na jednym. Na starej metodzie podawania stereotypów myślowych, których ze względów ideologicznych nie wolno było kwestionować.

— Wolelibyśmy, aby na lekcjach przedstawiano nam zagadnienia z różnych punktów widzenia — mówi licealista. — Wniośki powinniśmy wyciągać sami. Nauczyciel nie może nam niczego narzucać. Chcielibyśmy żeby był przewodnikiem, inspiratorem.

— Chodzi o to — precyzuje inny licealista — żeby nami nie dyrygowano, co w danej sprawie mamy sądzić.

★

Jaki będzie ten rok szkolny? Ani czarny, ani straszny. Może być nawet ciekawy — twierdzą uczniowie. — Zawsze w czasach przełomu żyło się na większych obrotach. W każdym razie nudno nie będzie. Nadchodzi bowiem pora weryfikacji i sprawdzenia się charakterów, osobowości. Gdy wszystko się zmienia człowiek szybciej dojrzewa. Oto jeszcze jeden powód, dla którego warto wrócić do szkoły.

WITOLD SALAŃSKI

POD WŁASNYM SZYLDDEM

— Zmienia się struktura oświaty. Zakładem pracy staje się kurator. Tworzą się rejonów oświatowe. Czy w ślad za tym widzicie koledzy potrzebę dokonania pewnych zmian w strukturze związkowej, co określa statut?

Andrzej Ujejski: — Tak, zmiany w statucie są konieczne, także w punkcie dotyczącym struktury ZNP. Ale tu powstaje pytanie, które ogniwo związkowe powinno być najsilniejsze. Od tego będzie zależała siła i skuteczność działania Związku. Z doświadczeń wynika, że nie może być najsilniejsze w sensie uprawnieniowo-decyzyjnym ognisko. Jest bezpośrednio uzależnione od pracodawcy. Dziś najsilniejszy jest oddział. Ale utworzenie rejonu zmieni także i jego rolę.

— To prawda, ale struktura oddziałów jest już ukształtowana. Niedawno odbyły się w nich wybory. Czy można to teraz zmienić?

Andrzej Ujejski: — Moim zdaniem niczego nie wolno narzucać im siłą. Należy pozostawić dowolność łączenia się małych oddziałów w większe. U nas ma być sześć rejonów oświatowych. W dzielnicach Krakowa: Śródmieście, Krowodrza, Podgórze, Nowa Huta oraz w Myślenicach i Proszowicach. Czy struktura oddziału musi być tożsama do struktury rejonów? Naszym zdaniem powinna być, wzmocniłoby to bowiem skuteczność naszego działania.

— Ale w tej sytuacji zmienia się także rola okręgów...

Andrzej Ujejski: — Tak, okręg pełni dziś rolę koordynatora pracy, a stać się musi pełnoprawnym partnerem dla pracodawcy, czyli kuratorium. Zmieni się więc jego rola i to także trzeba będzie przewidzieć w statucie.

— Jakże inne zmiany przewidujecie w statucie Związku?

Andrzej Ujejski: — Mamy własną propozycję dotyczącą wyborów członków Zarządu Głównego. Skłaniamy się ku koncepcji wybierania ich w 100 proc. w okręgach. Do tej pory 50 proc. składu ZG wybierano w okręgach, a 50 proc. spośród delegatów na Zjeździe. Zgodnie z naszą koncepcją wybór byłby bardziej świadomy, mniej byłoby przypadkowości. Desygnowane byłby osoby, co do których mamy pewność, że będą na reprezentowały w sposób najbardziej odpowiedzialny. Można byłoby też w trakcie trwania kadencji ich odwołać. Okregi miałyby przydzieloną określoną liczbę mandatów.

Barbara Bohosiewicz: — Poza tym na Zjeździe dochodzi do sytuacji, powiedzmy, dziwnych. Na ostatnim na przykład dokładnie zostali wytrzebieni ze składu Zarządu Głównego delegaci największego okręgu w kraju — Katowic. Nasza propozycja wyklucza takie sytuacje.

— Czy w zarządach po wyborach przybyło trochę ludzi nowych?

Barbara Bohosiewicz: — W składzie plenum zarządu okręgu na 31 osób 19 to nowi. Również wśród 10 delegatów na Zjazd 6 osób to osoby nowe. Sporo też nowych ludzi wstąpiło do ZNP, a odejścia są niewielkie. Najczęstszym powodem — wysokość składki. Chociaż osobiście uważam, że w dzisiejszej sytuacji naszym wspólnym dążeniem powinna być zasobna kieszeń.

Andrzej Ujejski: — To rozumie każdy działacz, natomiast nie każdy członek. Musimy oczywiście uświadamiać ludziom relatywność składki w stosunku do naszych wynagrodzeń, ale drugą sprawą jest poszukiwanie przez Związek dodatkowych źródeł utrzymania. Związek musi na siebie zarabiać. Potrzebni są nam fachowcy, którzy wypracowaliby pewien model tego zarabiania. Dziś mamy dwie agendy prowadzące działalność gospodarczą: Logos-tour i OUPiS. Są to agendy Zarządu Głównego. Przeciwny członek ZNP na dole tego nie czuje, bo nie uczestniczy w tej działalności. Mamy co prawda w statucie zapis o tym, że oddziały mogą prowadzić działalność gospodarczą, ale jeżeli miałyby to robić, muszą dobrze znać przepisy finansowe. Okazuje się, że wprowadzono przepis, który mówi, że jeśli Związek prowadzi działalność gospodarczą to opodatkowany jest podwójnie: od niej, ale i od składki związkowej.

Barbara Bohosiewicz: — Dlatego właśnie powinniśmy mieć fachowców do tej pracy a nie amatorów pełnych dobrej woli. Zatrudnienie ludzi znających te zagadnienia z pewnością nam by się opłaciło.

Andrzej Ujejski: — Kwestia jest, gdzie należałoby to robić, na jakim szczeblu związkowej drabiny? Okręgi mają pewien majątek, który dobrze zainwestowany powinien dalej zarabiać. Optuję jednak za działalnością na dole.

Krystyna Szmigel: — Fakt zarabiania pieniędzy na szczeblu centralnym i kierowania ich do tego czy innego województwa jest wydrapywaniem sobie nawzajem środków pod hasłem przewagi jednego celu nad innym. Gdybyśmy tu na dole mogli mieć cokolwiek z usług świadczonych na rzecz nauczycieli z całej Polski, nasze zaangażowanie byłoby z pewnością większe.

— Odejdźmy na chwilę od spraw merkantylnych. W wynagrodzeniach nauczycielskich działa automat. Nie trzeba już tak wiele czasu poświęcać walce o płace. Czy w tej chwili Związek nie mógłby więcej uwagi poświęcić sprawom zawodu?

Krystyna Szmigel: — System wynagradzania jest już rzeczywiście ukształtowany, ale teraz walka trwa o pieniądze na wypłat. Wymusza się na nas zgodę na przesunięcia pieniędzy z remontów na płace. Gdy się na to nie godzimy, pieniądze jednak się znajdują. Ale ja chciałabym

o czym innym. Jeden z delegatów na mojej konferencji oddziałowej w Nowej Hucie powiedział, że byłoby dobrze, gdyby przeciwnemu członkowi ZNP kojarzył się nie tylko z nazwą, ale także z zaangażowaniem, nowatorstwem i porozumieniem. Chodzi o twórczość nauczyciela, takiego, który myśli o zmianach programowych, ulepszaniu metod pracy, nie tylko o kogoś kto ma zarabiać pieniądze na utrzymanie szkół. Niektóre kierunki poszukiwań twórczych uznawane w tej chwili za nowatorskie znacznie wcześniej były pilotowane przez ZNP. W tym roku wielu nauczycieli wzięło sobie do serca zachętę ministerstwa i sami zabrali się do zmian programowych. W Nowej Hucie całe zespoły nauczycielskie dwóch liceów podjęły próbę przygotowania własnych autorskich programów ze wszystkich przedmiotów. Kolosalną sprawą jest tu integracja zespołu. Gdy w mojej szkole przyszło do ustalania siatki godzin rozpoczęły się spory, bo trzeba było coś wybrać. Z jednej strony mamy świadomość potrzeby samoograniczania, z drugiej odpowiedzialności za przygotowanie uczniów ze swego przedmiotu. Ale osiągnęliśmy consensus.

— Ale jaka jest tu rola Związku?

Krystyna Szmigel: — Forsowania rzeczy, do których jest się przekonanym. Odpowiedzialność za osiągnięcie celu spoczywa także na organizacjach związkowych. Rola związku zawodowego powinna także polegać na zapewnieniu chętnym udziału w nowatorstwie miejsca w tej szkole.

Andrzej Ujejski: — Ale czy rzeczywiście w programie działania naszego Związku nacisk powinien być położony właśnie na tę formę pracy? Otóż uważam, że nie.

DO WSZYSTKICH DELEGATÓW

Do Zjazdu zostało już tylko 6 tygodni. Jakie sprawy należy na nim poruszyć? O czym koniecznie chcielibyście powiedzieć? Czekamy na listy.

Opowiadam się za tym, by był on położony na sprawy związkowe. Jest to nasze podstawowe zadanie. Jeszcze długo będą pojawiały się problemy placowe, także pracowników administracji i obsługi. Zwiększy się nam ilość spraw pracowniczych. Będzie więcej interwencji. Mecenat ZNP istniał bez formalnych zapisów już dawnie. Wpisując coś do programu musimy mieć świadomość, czy będziemy w stanie to zrobić. Możemy popisywać sobie najróżniejsze rzeczy, z których niewiele potem wyniknie. Padają Kluby Nauczyciela, nie będziemy w stanie ich utrzymać. A przecież mecenat pociąga za sobą pewne koszty.

Krystyna Szmigel: — Pewne wydatki moglibyśmy pokryć ze składki związkowej...

Andrzej Ujejski: — I zaraz rodzi się kolejny problem, czy pieniądze ze składki kierować dla nowatorów, czy też dla ludzi znajdujących się w ciężkich warunkach, zwłaszcza że dąży się do obniżenia składki, a potrzebujących przybywa. To są społeczne pieniądze. Kierowanie ich na potrzeby wąskiej grupy będzie trudne.

Krystyna Szmigel: — To nigdy nie było stałe dofinansowywanie tej grupy, lecz okolicznościowe. Każdego roku pieniądze trafiały do innych ludzi.

Antoni Siekański: — Podobnie jak Krystyna opowiadał się za Związkiem twórczym. Chciałbym jednak by nasi członkowie występowali w gronach pedagogicznych pod naszym szyldem, wręcz afiszowali się, że to, czy tamto jest ich pomysłem. Sporo rzeczy można zrobić naprawdę niewielkim kosztem.

Andrzej Ujejski: — Jako Związek opiekowaliśmy się zespołami nowatorów, organizowaliśmy wymienne warsztaty problemowe. Wtedy nie były to duże koszty. Dziś są ogromne. Ale mało kogo będzie zapewne stać na opłacenie wielosettyśiecznego pobytu na warsztatach twórczych z budżetu rodzinnego. Najświeższy przykład. Nauczycielka ma reprezentować Kraków na mistrzostwach szachowych nauczycieli. Dawniej pojechałaby za pieniądze ze scentralizowanego funduszu socjalnego. Dziś już ich nie ma. Pojedzie za związkowe, ale ile takich imprez będziemy w stanie opłacić? Wspólne pieniądze idą na potrzeby jednego człowieka. Tę świadomość musimy mieć.

— Jak powracająca fala pojawia się problem przynależności ZNP do OPZZ...

Antoni Siekański: — W Krakowskim nie było konferencji rejonowej, na której nie mówiono by o konieczności wystąpienia ZNP z OPZZ. Także moim zdaniem to „małżeństwo" ma więcej minusów niż plusów, osłabia naszą własną inicjatywę na zewnątrz. Na przykład nie mamy własnego projektu ustawy o związkach zawodowych. Gdybyśmy byli samodzielnymi, taki projekt stworzylibyśmy sami. OPZZ go ma, ale my go nie konsultujemy. Nie widzimy potrzeby zajmowania się tym, skoro OPZZ zrobi to za nas.

Krystyna Szmigel: —Nie powiedziałabym, że jesteśmy tacy wyłączeni, przecież nasi przedstawiciele uczestniczą w przygotowaniu tego projektu.

Andrzej Ujejski: — To, że uczestniczą przedstawiciele nie jest aż tak ważne, bowiem nie wypowiadają się na ten temat ani nasze instancje ani członkowie. Nie biorą w tym udziału, więc tego nie odczuwają.

Barbara Bohosiewicz: — Gdy tworzone OPZZ i WPZZ szukaliśmy dojścia z naszymi problemami do innych środowisk, szukaliśmy sprzymierzeńców. Okazało się jednak, że poza kilkoma działaczami, którzy wiedzą czym się OPZZ i WPZZ zajmują to szeregowi członkowie zbawczego wpływu na swój los tej działalności nie odczuwają.

Antoni Siekański: — Na takim stosunku do OPZZ zaskoczyło także i to, że wtedy gdy ZNP domagał się odpowiedniego procentu

staraliśmy się pokazać zarówno plusy jak i minusy tej wspólnoty. Każda grupa zawodowa ma tam własne interesy, których broni. Z naszymi najszybciej dotrzemy do społeczeństwa sami. Na wszystkich zebraniach w swojej dzielnicy ciągle powtarzam, że tyle będziemy mieli, ile dla siebie wzajemnie zrobimy. Niech każdy postawi sobie pytanie co zrobił dla koleżanki czy kolegi ze Związku. Może to być drobniaczek, ale to właśnie powinno nas łączyć. Wracając jeszcze do spraw statutowych uważam, że nie możemy „zgubić" naszych członków z przedszkoli.

— I to jest moje kolejne pytanie. Jaka w nowym układzie stosunków pracowniczych, gdy znaczne grupy nauczycieli przestają podlegać resortowi edukacji, będzie rola Związku?

Barbara Bohosiewicz: — Koleżanki z przedszkoli mówią wprost: ZNP nas zostawił. Tak to jest odbierane. Ludzie nie znają niuansów prawnych.

Andrzej Ujejski: — To jest nieporozumienie. Wątpliwości oczywiście być mogą, ale to właśnie jest zadanie dla nas. W sensie strukturalnym nie widzę potrzeby zmian w statucie, ponieważ członkinie ZNP w przedszkolach nadal będą należały do tych samych oddziałów. Nie ma tu znaczenia, że będą pracownikami samorządów. W każdym zarządzie oddziału powinien być natomiast ktoś, kto będzie zajmował się tylko przedszkolami. Do tej pory nie było takiej potrzeby, bo pracodawca był ten sam.

Krystyna Szmigel: — Pojawiły się już problemy utrzymania małych przedszkoli w lokalach spółdzielczych, a co za tym idzie zbezbocia wśród pracowników tych placówek. W tym roku po raz pierwszy jest o wiele więcej podań niż miejsc pracy.

Andrzej Ujejski: — Dziś jeszcze nie mamy pełnego rozeznania o sytuacji w przedszkolach. Na podstawie obowiązujących aktów prawnych gminy powinny już je przejąć, ale nie przejęły. Czekają podobno na przepisy wykonawcze. Jest też kilka niewiadomych. Na przykład rosnące czynsze w lokalach spółdzielczych powodują, że nie znany jest koszt utrzymania przedszkoli. Tu także widzę rolę Związku w docieraniu do mieszkauców osiedli spółdzielczych, do ich rad nadzorczych. Uświadamianie im, że te przedszkola są dla ich dzieci, że ich likwidacja będzie miała minimalny wpływ na zmniejszenie opłat czynszowych. Związek w sprawach przedszkoli będzie miał na pewno bardzo dużo do zrobienia. Spodziewamy się, że tu właśnie mogą być liczne przypadki łamania prawa wynikające często z przekonania, że gminy dowolnie mogą decydować, kto w tych placówkach ma pracować, w jakim wymiarze czasu i za jakie wynagrodzenie. Będą więc miały co robić związkowe komisje interwencyjne.

Antoni Siekański: — Idąc po nitce do kłębka, następnym jest problem ZEAS. Istnieją do końca roku. Co dalej?

Andrzej Ujejski: — W Śródmieściu Krakowa ZEAS liczył 134 etaty. Od marca przeliczanie plac zostało przeniesione do placówek. Wspólnie z Wydziałem Oświaty i drugim związkiem wypracowaliśmy u siebie struktury alternatywną. Szkoła stała ma się autentycznym gospodarzem. Do niej schodzą sprawy kadrowe, placowe, remonty kapitałne. W sumie byłoby to 40 etatów. Do tego 25 w placówkach, co łącznie daje i tak oszczędność prawie o połowę. Tej propozycji przedstawiliśmy kuratorowi. Została zaakceptowana.

Antoni Siekański: — To jest właśnie przykład alternatywnego rozwiązania zaproponowanego przez związki. W ZEAS są przecież nasi ludzie, a to co robią rzutuje na pracę nauczycieli i szkoły, nie możemy więc o nich zapomnieć.

Krystyna Szmigel: — Jest jeszcze jedna sprawa, o której nie powinniśmy zapomnieć. Przez cały kraj przeszła właśnie fala weryfikacji nauczycieli pełniących funkcje kierownicze. Wielu z nich zostało zwolnionych, niektórzy rezygnowali sami. Uważam, że każdy z nich ma prawo do rzetelnej oceny swojej pracy za okres pełnionej funkcji. Warto w momencie odejścia oddać tym ludziom sprawiedliwość. I tego powinniśmy się domagać od nowych władz rządzących oświatą.

Zapisała
HALINA DRACHAL

KONFLIKTY

SKUTKI MÓWIENIA PRAWDY

Czy rodzice mają prawo powiedzieć nauczycielowi, że popełnia błędy na lekcjach? Odpowiedź brzmi: mają. Ale w tym miejscu rodzi się natychmiast drugie pytanie: jakie są konsekwencje takich pytań-wątpliwości? Ano — różne. Te, które znamy, nie należą, niestety, do wyjątków. Oto historia takiego przypadku w trzech aktach. Rzecz dzieje się w woj. toruńskim, w miejscowości Zielnowo.

AKT I, WNIKLİWOŚĆ I ODWAGA OJCA:

„W szkole, do której uczęszcza mój syn (kl. VII) w ciągu ostatnich dwóch lat często zmieniali się nauczyciele matematyki. Czulem się więc zobowiązany do kontrolowania zeszytów ucznia na wypadek, gdyby miał zaległości (...) Po ostatniej zmianie nauczyciela odkryłem w zeszyście syna błędnie podany temat lekcji. Błąd świadczył, że nauczyciel nie jest kompetentny do nauczania tego przedmiotu. W dodatku dowiedziałem się, że miał przerwę w nauczaniu.

Uznałem za słuszne porozmawiać na ten temat z dyrektorką. Usłyszałem od niej, że jest akurat w szkole wizytacja z Wąbrzeźna i że będą oceniane również lekcje matematyki. Poprosiłem również p. inspektora, abym został poinformowany o wynikach wizytacji. Obiecano mi, że taką informację otrzymam."

Upłynął miesiąc, ale rodzic informacji nie otrzymał. Zwrócił się w tej sprawie do dyrektorki, gdzie uzyskał odpowiedź, iż nie czuje się upoważniona do ujawniania rodzicom wyników wizytacji i odesłała „ciekawskiego" do inspektoratu.

A nauczyciel dalej prowadził lekcje, zaś uczeń przynosił do domu zeszyty z kolejnymi błędami. Pośedź więc rodzic do szkoły po raz drugi — najpierw do wychowawczyni, potem do nauczyciela matematyki. I wykazał mu, że popełnia spory błąd, rozwiązując równania złą metodą. Matematyk tego nie uznał, a ponadto wyznał, że nie obowiązują go podręcznik, lecz program. Dodał, że metodyk, który przeprowadzał drugą kolejną wizytację, nie znalazł żadnego błędu. Rodzic jednak nie skapitulował. Udał się do metodyka.

Ponieważ jednak nie było tego, który wizytował, poprosił innego metodyka-matematyka i zademonstrował mu rozwiązania, jakie syn miał w zeszyście. Metodyk przyznał rację rodzicowi, zadanie było rozwiązane niewłaściwie.

Na to pani dyrektor, że matematyk już niedługo przestanie pracować w tej szkole, bo przenosi się do innej, więc nie warto bliżej badać tej sprawy.

„Przystalem na to zaznaczając, że chodziło mi jedynie o wyegzekwowanie porawnego podejścia do matematyki, tak by nie cierpieli uczniowie. Na tym sprawę uznałem za zakończoną."

Ale okazało się, że to dopiero początek kompromitującego konfliktu. Jest więc tej historii

AKT II, TZW. ZEBRANIOWY:

„Po ponad miesięcznej przerwie dyrektor szkoły zawiadomiła mnie telefonicznie o zebraniu w sprawie nauczyciela mate-

matyki z udziałem rodziców. Zebranie zwołane zostało nagle. Oprócz mnie przybyło niewiele ponad 10 osób oraz wszyscy nauczyciele (oprócz matematyka, który przebywał w sali obok). Zebranie rozpoczęła dyrektorka mówiąc (przypatczam w miarę dosłownie to, co wówczas padło z jej ust):

„Zebrałiśmy się tutaj, aby rozpatrzyć i przedstawić rodzicom bardzo nieprzyjemną sprawę. Jest w naszym gronie nauczyciel matematyki, człowiek b. kulturalny, pedagoga lubiany przez dzieci i ceniony przez grono (...) Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie jeden z rodziców, który zaczął nękać matematyka, wysuwać pod jego adresem zarzuty, niszczyć tak, że nauczyciel (dojeżdżający) poczuł się zmuszony do rezygnacji. Całe grono pedagogiczne jest oburzone postawą tego rodzica i zamierza wysłać pismo popierające matematyka. Prosimy rodziców, aby się wypowiedzieli i podpisali petycję."

Jak zatem widać, akt drugi ma już całkiem inny wątek — chodzi o ukaranie, i to publicznie, rodzica za nękanie nauczyciela. O meritum sporu się nie mówi, ważne, że nęka, taki jeden niegrzeczny tatuś...

To częsty przypadek zacierania prawdy w sporach; popełniają ją często różnego rodzaju komisje powoływane do zbadania sprawy. Ocenia się wszystko, tylko nie to, co było przedmiotem sporu. Ocenia się postawy.

Rodzice wykłajający nauczycielom błędy popełniane na lekcjach (a błędy są popełniane) — należą do wyjątków, w ciągu roku można by tych odważnych policzyć na palcach rąk. Taki rodzic na ogół nie zdaje sobie sprawy z tego, co czyni.

Autor listu do redakcji (i skargi do kuratora toruńskiego) pierwszego ciosu doznał już na zebraniu. I nie chodzi tylko o formę „publicznego sądu". Nie spodziewał się, że można tak dowolnie manipulować faktami.

„Wstałem i przedstawiłem się rodzicom, że ten, który "nęka", to ja. Wyjaśnić czegośkolwiek nie byłem w stanie. Wzburzenie wśród rodziców było duże, nie pozwolono mi mówić, przerywano, ktoś proponował, abym swoje dzieci wysłał do szkoły prywatnej i nie mieszał się w nie swoje sprawy. Wszyscy byli przekonani, że jestem winny, a nauczyciel jest w porządku.

Na drugi dzień odkryłem, że sposób zawiadamiania rodziców też dołał oliwy do ognia. Zawiadomiono ich przez dzieci, a nie zapisano w dzienniczku. Dzieci doniosły, aby mama lub tata poszli zaraz na zebranie, bo jeden z rodziców zwalnia nauczyciela."

Coś niecoś jednak rodzicowi udało się powiedzieć. A więc — jakie miał wobec nauczyciela zastrzeżenia, komu i co w związku z tym zgłosił oraz, że nigdy nie sugerował zwolnienia nauczyciela. Chciał dociec prawdy w matematyce — to wszystko.

Śluchający tego nauczyciele otworzyli oczy, widać o niczym takim nie wiedzieli. Stwierdzili, że zostali poinformowani inaczej. Jeśli więc rzeczywiście to, co rodzic powiedział, jest prawdą, zmieniań opinię o rodzicu.

AKT TRZECI, KRÓTKI

ale w swej wymowie jakże bolesny. Dokończył się w nim bowiem to, co dokonuje się przy okazji wszystkich „otwartych" konfliktów w szkołach. Otóż, cierpią na tym dzieci, wypacza się ich charaktery.

„Największe zło jakie z tej sprawy wynika — pisze rodzic — dotknęło syna. Po tym wydarzeniu był szyczanowany przez uczniów z innych klas, grożono mu pobiciem za to, że jego ojciec zwolnił fajnego nauczyciela."

★

Podajemy tę sprawę jako klasyczny przykład na to, jak nie wolno postępować nauczycielom w takich okolicznościach. To anatomia niepowodzenia pracy szkoły w kontaktach z uczniami i nauczycielem. To przykład nadzarpywania sobie aurytetu. Przykład kłęski w środowisku. Kompromitacja.

I nie jest tu bynajmniej najważniejsze, czy rodzic ma rację, czy jej nie ma. W każdym przypadku jego wątpliwości muszą być rozstrzygane w sposób przyjęty w cywilizowanym świecie i nie w formie przypominającej zebrania ZMP-owskie z lat pięćdziesiątych.

Dyrektor i nauczyciele nie mają nic na swoje usprawiedliwienie. W tym konkretnym przypadku rodzic działał w dobrej wierze, wybrał właściwą drogę dochodzenia prawdy, a ponadto jego celem było dobro dziecka. Te trzy elementy powinny być obie strony łączący, a nie dzielid.

Toteż rozważania te zakończył słowami ojca, który w liście do kuratora napisał: „Początkowo nie miałem zamiaru się odwoływać. Uznałem jednak, że w obliczu trwającej dyskusji na temat, jaka ma być polska szkoła, przypadek ten może otworzyć oczy wielu decydomom w oświacie i pomoże określić kierunki zmian."

Od siebie dodam: może otworzyć oczy wielu dyrektorom i nauczycielom, którzy walczą z rodzicami przy pomocy takich oto metod. Czas najwyższy, by się wreszcie zaprzęjażnić — na dobre i złe.

MARIA RYBARCZYK

(Nazwisko autora listu i dyrektorki szkoły pozostaje do wiadomości redakcji).

OD REDAKTORA

Są w kraju kuratorzy, którzy zwalniają ludzi ze stanowisk kierowniczych z podległych im placówek na zasadzie: „pani — pan musicie odejść, bo ja tak chcę". Nie wystarczy dobra opinia grona pedagogicznego o mającym otrzymać zwolnienie, wyrażone wobec nich wotum zaufania, nie wystarczy wysokie kwalifikacje pedagogiczne, dyplomy uznania, wyróżnienia i nagrody za dobrą, wieloletnią pracę, wysokie odznaczenia państwowe, świetne opinie — rodziców, uczniów. Koniec — kropka. Dają pani — panu wymówienie z dniem takim a takim. Oczywiście, może się pani — pan odwołać nawet do ministra, ale ja i tak swego zdania nie zmienię, bo ja tu rządzą.

Uważam, że wobec takich poczynnań nie wolno milczeć. Tworzymy wszak państwo prawa i wszelkie decyzje sprzeczne z prawem muszą zostać anulowane, a ich sprawcy winni ponieść konsekwencje służbowe, łącznie z odwołaniem ze stanowisk.

I jeszcze jedno: ludziom, którym dzieje się krzywdą osobista i moralna, winni przysłać z wszelkimi natch-miastową pomocą związki zawodowe. W tym przede wszystkim pomocą prawną.

Członek związku zawodowego nie powinien bowiem zostać sam ze swoimi problemami, których nie jest w stanie rozstrzygać na swoją korzyść.

(ZP)



POLONISTO JAKI JESTEŚ?

„Polonista — to nie bestia apokaliptyczna, ale postać pionierska i w trudzie codziennym (...) niezbędna, konieczna, najkonieczniejsza. (...) Trzeba go podnieść we własnych oczach i w oczach ogółu. Przede wszystkim zaś trzeba (...) zrobić wszystko, by polonistyką stała się zawodem zaszczytnym i by się [jej] imali najzdolniejsi i najpracowitsi”.

(„Tygodnik Ilustrowany” 1934, nr 43)

„Podnoszenie” polonisty, jak widzi-
my, trwa już dość długo i jest nadal nie do
końca skuteczne. Współczesną szkołę pol-
ską wszystkich szczebli obsługuje armia
54263 nauczycieli języka ojczystego oraz
8923 polonistów zatrudnionych — nieko-
niecznie jako poloniści — w niepełnym
wymiarze godzin. Z liczby pierwszej
65,3%, tj. 35419 nauczycieli, legitymuje się
wyższym wykształceniem zawodowym
bądź magisterskim (ale „czystych” poloni-
stów, tzn. absolwentów filologii polskiej,
jest w tym zaledwie 28831 osób). Kolejne

się więc tak niewiele — i zarazem tak
ogromnie dużo — zakładając, że sam
z siebie będzie umiał wykręsać gotowość
do stałej, systematycznej pracy nad sobą,
nad wzbogaceniem swego warsztatu dy-
daktyczno-wychowawczego, że zapracuje
w ten sposób również na swój autorytet,
dopomoże sam sobie zanim pomogą mu
inni. W poszukiwaniu ideału stąpamy jed-
nak twardo po ziemi. Gdyby było tak do-
bre, nie byłoby aż tak źle. Człowiek jako
istota ułonna oczekuje więc dyscyplinują-
cego udziału formy — zbiorowości — in-
stytucji w kształtowaniu sprzyjających wa-
runków do pracy nad sobą. Nauczycielowi,
podobnie jak lekarzowi, ze względu na
stopień odpowiedzialności społecznej —
nie można odmówić pomocy.

W żadnym z raportów oświatowych, ja-
kie sporządzono w trzech ostatnich deka-
dach naszego stulecia na wszystkich kon-
tynentach, nie kwestionuje się zasadności
funkcjonowania systemu doskonałe-
nia z a w o d o w e g o nauczycieli. Pod-
kreślenia wymaga jedynie coraz wyraźniej
zaznaczająca się dążność do integracji
kształcenia w różnych okresach życia.
Nasz system oświatowy jest docelowo na-
stawiony na ujednolicenie systemu kształ-
cenia nauczycieli na poziomie akademickim.
Z programem tym wiąże się tendencja
niwelowania różnic między nauczyciela-

nomię realizowanego przezeń przedmio-
tu.

Do czego mierzymy? Otóż nauczycieli
o zróżnicowanym przygotowaniu do zawo-
du nie można mierzyć tą samą miarą.
Pozostawiając dużą swobodę polonistom
z cenzusem magisterskim, mając po pro-
stu zaufanie do ich kompetencji zawodo-
wych, nie ukrywamy naszych różnorakich
objekcji wobec przygotowania zawodowe-
go nauczycieli o niepełnych kwalifikac-
jach. Znajduje to wyraz w zróżnicowaniu
form kształcenia ustawicznego, a przyka-
dając rzecz do naszych realiów — w po-
dziale na dokształcanie i doskonalenie.

❶ Dokształcanie nauczycieli, jak
pisaaliśmy we wnioskach niedawnej eks-
pertyzy polonistycznej, jest procesem na-
dal aktualnym, choć pedagogicy studiujący
„tracą impet”. Najlepiej zilustrują to licz-
by:

— w 1975 r. studiowało 7254 nauczycieli
polonistów;
w 1980 r. — 4413;
w 1984 r. — 2928;
w 1988 r. — 2281.

Prof. Okoń, traktując zabieg dokształ-
cania jako zło konieczne, wskazuje jednak
dwa istotne argumenty in plus, a mianow-
icie utożsamianie się tej grupy studentów
z zawodem nauczycielskim oraz pogłębio-
ne dzięki doświadczeniu pedagogicznemu

wpływu na impulsy doskonaleniowe. Jest
bowiem oczywiste (a przynajmniej powin-
no być oczywiste) wywieranie zróżnicowa-
nej presji na poszczególne grupy nauczy-
cielskie, w zależności od kwalifikacji. Tym-
czasem funkcjonujący od 1982 r. zapis
Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela, nie
uwzględnia tego zróżnicowania, dopusz-
cza więc dowolność interpretacyjną w po-
stawowej sprawie: zobowiązań nauczycie-
lskich („Nauczyciel powinien posiadać
swą wiedzę ogólną i zawodową, korzy-
stając z prawa pierwszeństwa do ucze-
stnictwa we wszelkich formach doskonalenia
zawodowego na naj-
wyższym poziomie” — podkreślenia
W.J.P.). Tę zmianę prof. Okoń nazywa nie-
dwuznacznie „krokiem wstecz”. Znamio-
nuje ona całkowitą rezygnację z pojmo-
wania imperatywu kształcenia ustawicznego
jako obowiązku nauczycielskiego i to zaró-
wno jako obowiązku w sensie formal-
no-prawnym, jak też w znaczeniu powinno-
ści moralnej. Stanowisko prof. Okonia na-
leżałoby zilustrować za pomocą dłuższego
cytatu:

„Uczynienie z doskonalenia (...) powin-
ności nauczycielskiej i przywileju dające-
go prawo jakiegoś pierwszeństwa w korzy-
staniu z form doskonalenia, to zaiste roz-
wiązanie arcydziwne, świadczące o nie-
rozumieniu, czym ma być edukacja usta-
wiczna nauczycieli. W nowej karcie trzeba
będzie stwierdzić, że kształcenie ustawic-
zne jest tak samo konieczne w zawodzie
nauczycielskim, jak w każdym innym za-
wodzie. Chodzi tu więc nie o formalny
obowiązek takiego kształcenia, lecz o
k o n e c z n o ś ć ż y c i o w ą i z a w o d o w ą
(podkreślenia autorskie).

Ustawodawca — jeśli spróbuje zro-
zumieć jego intencje — miał zapewne na
myśli modelową kategorię nauczycieli
z wyższym wykształceniem kierunkowym.
Tak wyraźnie zaznaczona podmiotowość
w traktowaniu pedagoga brzmi dumnie.
Ale — jak powiedzieliśmy wcześniej — sa-
moświadomości kondycji zawodowej,
samocena umiejętności dydaktycznych
są sprzężone nierozdzielnie z pełnymi
kompetencjami zawodowymi nauczyciela.
Innymi słowy, do dokonania wyboru po-
między „wlem wszystkim” — I „wlem, że
nie nic wlem” — wydaje się niezbędny
samokrytyczny człowiek wykształceni-
ego. Im niższy poziom przygotowania za-
wodowego, tym bardziej problematyczna
zdolność samooceny. Nauczyciel niewy-
kwalifikowany nie miewa wątpliwości co
do swych kompetencji; skrupuły zawo-
dowe i zastrzeżenia wobec samego siebie
charakteryzują zwykle ludzi doświadczo-
nych i wykształconych. Wywody nasze
prowadzą więc nieuchronnie do wniosku, że
demokratyzacja zasad towarzyszących
podejmowaniu decyzji o udziale nauczy-
ciela w konkretnej formie doskonalenia
zawodowego — przynajmniej do chwili
osiągnięcia pełnych kompetencji przed-
miotowych — powinna być zrównoważona
np. przez system awansów bądź ograni-
czeń w możliwości ubiegania się o kolejne
stopnie specjalizacji zawodowej.

❷ Atrakcyjność systemu doskonalenia
jest jednym z warunków jego skuteczności.
Mówiąc o atrakcyjności mamy na myśli nie
tyle powierzchowną formułę organizacyj-
ną i także nie wąski praktycyzm w rozumie-
niu jego odbiorców, ile raczej względy
wyższej użyteczności społecznej. Powinna
to być również atrakcyjność mierzona has-
łem Stanisława Bortnowskiego: „Opór
przeciwko szkole jako instytucji skostnia-
łej tudzież przeciwko rutynie polonistycz-
nej musi łączyć się z propozycją pozytyw-
ną, z budowaniem spójnych wewnętrznie
systemów”. (Tęgoż samego dopełnienia
należałoby oczekiwać po zacietrzewio-
nych retorycznie krytykach szkoły i eduka-
cji, którzy epatują czytelników „całym
złem”, unikając programu pozytywnego-
go...). Jeżeli więc proces doskonalenia ma
służyć szkole, czyli uczniom, musi opierać
się na dokładnej znajomości pozytywnych
i negatywnych, na ocenie aktualnego stanu
oświaty z punktu widzenia jej potrzeb,
a także na prognozie tych potrzeb w rac-
jonalnej perspektywie czasowej. Nato-

W teście kategorii wysiłku intelektualne-
go — tzn. w ramach dokształcania — prof.
Okoń ujmuje także ofertę s t u d i ó w p o d y p l o m o w y c h. Słuszny postulat roz-
budowania sieci tych studiów napotyka
jednak na poważną przeszkodę: uczelnie
wyższe nie mogą udziwnić swych zobowi-
zań podyplomowych, co wyraża się
w procentowo niskim ich udziale w bilansie
dokształcania i doskonalenia nauczycieli.
(Na ogólną liczbę 9499 nauczycieli poloni-
stów, którzy ukończyli różne formy dosko-
nalenia, przypada 594 absolwentów stu-
diów podyplomowych).

❸ Stopień kompetencji zawodowych
nauczyciela polonisty nie pozostaje bez

miast zróżnicowanie oferty doskonaleni-
owej musi uwzględniać nie tylko różnorod-
ność oczekiwań nauczycielskich w sferze
osobowości, lecz ponadto stopień przygo-
towania do zawodu, staż pracy, dotych-
czasowy udział w formach kształcenia
ustawicznego, jak też zmienność zadań
nakładanych na nauczyciela za pośrednic-
twem programów nauczania.

Propozycje doskonalenia instytucjonal-
nego muszą uwzględniać — rzecz to zro-
zumiała — złożoność i interdyscyplinar-
ność przedmiotu zwanego umownie „języ-
kiem polskim”. Należy pozbyc się balastu
zagadnień społeczno-politycznych, do-
tychczas formowanych w bloki przedmio-
towe systemu doskonalenia i skutecznie
zniechęcających nauczycieli do podejm-
wania wysiłku intelektualnego. Tyle jest
przecież możliwości wzbogacenia progra-
mu, choćby poprzez „odkamywanie” hi-
storii ojczystej bądź przywracanie obsza-
rów literatury emigracyjnej. Intersemioty-
czny charakter współczesnej kultury pol-
skiej na polonistę nakłada szereg zobowi-
zań, organizatorów procesu dosko-
nalenia zaś stawia przed trudnym, kosz-
townym, lecz niezbędnym zadaniem po-
mnazania doświadczonych słuchaczy drogą
wnikłej (osobistej), a nie „opowiadzia-
nej” penetracji zjawisk kulturalnych. Bo-
gactwo poddyscyplin polonistycznych i
 nauk pomonichnych musi być respekt-
owane niejako w dwóch wymiarach: ze
względem na potrzeby przedmiotu — i z punk-
tu widzenia potrzeb odbiorcy. Mówiąc
o wzajemnych relacjach między obu czyn-
nikami, łatwo dostrzec wyraźną prawid-
łowość. Im niższy szczebel kompetencji
nauczycielskich, tym szersza formuła me-
rytoryczna oferowanego studium przed-
miotowego. I na odwrót: im większe kom-
petencje zawodowe, tym głębsza specja-
lizacja proponowanej formy doskonałe-
nia.

Jeśli dziś nauczyciel polonista oczekuje
na jakąś konkretną, nieobojętą dla jego
kondycji intelektualnej pomoc, nie znaj-
dując w swym budźcie nadwyżki, dzięki
której mógłby kupić książkę czy bilet do
teatru, oferta instytucji doskonaleniowej
musi zdyskontować tę sytuację. Polonista
nie obejdzie się bowiem bez książki, bez
teatru, bez filmu, bez uczestnictwa w kul-
turze. Model kulturowo doskonalenia jest
więc potrzebą dnia dzisiejszego. Modelu
tego nic nie zdoła zastąpić. Spełnienie
wszystkich warunków takiego programu
nie będzie możliwe bez poparcia społecz-
nego z zewnątrz, ze strony organizacji,
instytucji i stowarzyszeń (np. Towarzystwo
Literackie im. Adama Mickiewicza, Towa-
rzystwo Kultury Języka, Towarzystwo Mi-
łośników Języka Polskiego, Polskie Towa-
rzystwo Językoznawcze, Towarzystwo
Wiedzy Powszechnej, towarzystwa regio-
nalne, muzea literackie, dyskusyjne Kluby
filmowe, radio i telewizja).

Nie jest tajemnicą, że obserwacje powy-
ższe miały dotychczas niewielki wpływ na
kształtowanie formuły organizacyjno-pro-
gramowej doskonalenia. Postulujemy
zmianę tego stanu rzeczy. Mniej biuro-
kracji, więcej autentyczności. Pełna oferta
doskonaleniowa powinna być jedna, prze-
rzysta, czytelna, bez względu na obowią-
zywanie ewentualnych podziałów kompe-
tencyjnych między uczelniami a placów-
kami CDN. O podziałach powinny decydo-
wać możliwości i chęci, a nie szyld-
instytucjonalne. Od dobrej woli obu stron,
od przyjętych zasad współpracy będzie za-
leżało powodzenie spójnego systemu do-
skonalenia zawodowego. Zwierzchnik
wszak jest wspólny.

Sukces nowego systemu doskonalenia,
poza problemem względów merytorycz-
nych i dydaktycznych, rozegra się też
w sferze psychologii. Oferta uczelni i pla-
cówek CDN nie może zlekceważyć pod-
miotowości nauczyciela, jego prawa do
indywidualnych pasji, zainteresowań,
oczekiwań, uzdolnień. Model partnerski
wymaga współudziału wybitnych, wyróż-
niających się nauczycieli z cenzusem III
stopnia specjalizacji zawodowej w realizo-
waniu programu doskonalenia. Ta odolna
sugestia wydaje się celnie wymierzona
przeciwko stereotypowi „wykładowca
— słuchacz”, gwarantując jednocześnie
zакtywizowanie obu stron oraz nadanie
procesowi doskonalenia indywidualnego
piętna. Stąd także dodatkowe umotywo-
wanie rozpiętości form działania: od zbioro-
wych (studia podyplomowe, przedmio-
towe, profilowane, kursokonferencje, ze-
spół metodyczne) do indywidualnych (sa-
mokształcenie kierowane, konwersatoria,
seminaria naukowo-dydaktyczne).
Osobnej refleksji wymagają doświadc-
zenia towarzyszące funkcjonowaniu stop-
nia specjalizacji zawodowej. Wspomni-
my tylko, że ogólna zasada istnienia wzajem-
nych relacji między tokiem kształcenia
ustawicznego a warunkami ubiegania się
o stopnie — przeżyła się i nie jest kwes-
tionowana.

doc. dr WOJCIECH J. PODGÓRSKI

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

BYŁ ŻOŁNIERZEM WESTERPLATTE

Spośród żołnierzy, którzy we wrześniu 1939 r.
stawiali bohaterski opór drugącej prze-
władze sił niemieckich w obronie Westerplatte żyje
już niewielu. Z kadry dowódczej pozostał jedyn-
nie Leon Pająk. Po ukończeniu szkoły średniej,
— otrzymuje przydział do Szkoły Podchorążych
Rezerwy Piechoty przy 4 pułku piechoty legio-
nów w Kielcach. W marcu 1939 r. — już w randze
podporucznika — zostaje mianowany przez Zyg-
munta Berlinga dowódcą 81-osobowego odd-
ziału żołnierzy i podoficerów, który udał się na
Westerplatte. Tam z rozkazu mjr. Henryka Su-
charskiego kierował obroną placówki „Prom”.
W sierpniu tegoż roku otrzymuje kilkudniowy
urlop by zawrzeć związek małżeński w Kiel-
cach. Zaraz po ślubie powraca na Westerplatte.
Niedługo już jego małżonka opowiadała mi, że
gdzieś zgnała go zapłakana na dworc kolejowym
z okna wagonu wychylił się i wyrzekł do niej
następujące słowa: „nie plac, nawet przez
piekło powrócę do ciebie”. I rzeczywiście to się
sprawdziło.

W pierwszym dniu wojny zostaje ciężko ran-
ny. Każda godzina zwłoki bez leczenia szpital-

TYMCZASOWY ARESZT SŁUŻBOWY

Takim mianem wielu nauczycieli języka polskiego
i matematyki w województwie króśnieńskim określiło
pedagogiczną innowację władz oświatowych, dotyczą-
cą poprawiania i oceniania wypracowań egzaminacyj-
nych absolwentów klas ósmych, którzy w czerwcu
bieżącego roku starali się do liceów i techników. Nie
wiem do dzisiaj, czy było to zarządzenie lokalne,
wojewódzkie, czy objęło też inne województwa.

Zabieg polegał na tym, że egzaminatory poloni-
i matematyki zostali zobowiązani do korekty prac
egzaminacyjnych w szkole, pod nadzorem dyrektora.
Szło więc o to, aby zadań — pisanych anonimowo, na
opieczonych arkuszach — nie zabierać do domów
i tam nie poprawiać. A mówiąc expressis verbis, wyżsi
urzędnicy resortu edukacji narodowej, edukacji doku-
nującej się w wolnym kraju, w którym próbujemy
odbudowywać międzyscholowe zaufanie, wyraźnie
dali do zrozumienia, że tylko w samym Króśnieńskim
sporo ponad 200 nauczycieli dwóch bardzo ważnych
przedmiotów podejrzewa się o karygodną protekcyj-
ność, a — być może — także o wywianaczone
łapówekarstwo i kanciarstwo. No bo jak można inaczej
interpretować czerwcowe zarządzenie — zresztą, o ile
się orientuje, usłne?

Trzeba się zgodzić z potrzebą anonimowości eg-

nego zagraża życiu. Po kapitulacji w bardzo
krytycznym stanie zostaje przewieziony do szpi-
tala niemieckiego w Gdańsku. Sprawujący nad
nim opiekę lekarze nie kierowali się bynajmniej
względami humanitarnymi. Chcieli drogą eks-
perymentu sprawdzić czy przyjmie się prze-
szczęp pewnych obcych mięśni i skóry. Na
szczęście dla ранnego eksperymentu się udał.
Niezupełnie wyleczony został przewieziony do
obozu w Murnau. W roku 1946 powraca do kraju.
Cieszy się, że zastał rodzinę w dobrym zdrowiu.
Cieszy się, że jego ulubione miasto doznało
tylko nieznacznych zniszczeń. Zostaje zatrud-
niony w jednym z zakładów pracy. Ale podobnie
jak wiele osób powracających z Zachodu tak i on
nie uniknął różnorakich szyskan. Wreszcie pozo-
stawiono go w spokoju. Zadecydowała o tym
ingerencja pewnej osoby z Warszawy, jak rów-
nież postawa mieszańców Kielc, którzy uznali
go za swego bohatera.

Leon Pająk pełnił wiele funkcji społecznych,
jak: członka prezydium MRN i WRN, przewo-
dniczącego wojewódzkiej Komisji Zdrowia oraz
przewodniczącego Wojewódzkiego Zarządu
ZBoWiD, którą to pełnił do chwili obecnej.

Leon Pająk to równocześnie wielki przyjaciel
młodzieży szkolnej i wychowawców. Dwukrot-
nie uczestniczył w rejsie morskim nauczycieli,
aby oboście przekazać im relację o przygo-
towaniach do obrony Westerplatte, postawie żoł-
nierzy i dowódcy oraz przebiegu walk. W wyniku
tego posypały się liczne zaproszenia do szkół.

Odbył spotkania z młodzieżą wszystkich szkół
noszących imiona bohaterów marynarki wojen-
nej i nie tylko. Utrzymywał stałe kontakty np. ze
Szkołą Podstawową nr 12 w Kielcach i innymi.
Leona Pająka poznałem w r. 1935 podczas
odbywania służby wojskowej w wymienionej
powyżej szkole Podchorążych Rezerwy Piecho-
ty. Był moim instruktorem. Swoją postawą różnił

zamiłown pisemnych, gdyż fałszywe by było prze-
kazywanie o pełnym obiektywizmie wszystkich egzaminato-
rów indywidualnie ocenianych wypracowania. Sam
kilkakrotnie, świadom własnych ludzkich słabości, pos-
tuluwał anonimową, powszechnie stosowaną formę
pisemnych egzaminów wstępnych do szkół średnich
i wyższych. Jednak nakaz poprawiania zadań w szko-
łach, pod ścisłym nadzorem dyrektorów wydaje się
pomysłem karykaturalnym. Jakież kompleksy niszcz-
ci muszą być udziałem tych, którzy podejmowali tę
decyzję, jak głęboka niepewność własnego moralne
zawodowego.

Irytował się, wstąpił do decydentów, obrażał się
czy może po prostu się pośmiać?

Ponow w pewnej szkole jedna z nauczycielek zespołu
egzaminacyjnego, karmionego wtedy w zakładzie pra-
cy, w pierwszym dniu „zamkniętej” korekty, gdzieś
około godziny 21. rzekła do szefa: „Panie dyrektorze,
dziękuję za jedzenie i kawę, ale o tej porze przywykłam
jeszcze do innych, bardziej męskich świadczeń. Co pan
na to?” Dyrektor, też solidnie umęczony parnas-
tógodzinny maratonom egzaminacyjnym, czym prze-
dziej rozpuścił polonistki do domów. Poprawiały dalej
następnego dnia, już wspólnie z matematykami, bo-
wiem nie można jako tako solidnie w ciągu jednego
popołudnia sprawdzić, zrecenzować i ocenić np. 60
zadań.

Przyzwyczajany przeszedł 30 lat do różnych absurd-
ów w oświacie, machnął ręką na ten cały eg-
zaminacyjny kabaret, zrobiłem, co do mnie należało
i początkowo zrezygnowałem z poinformowania Czyte-
lników „Głosu Nauczycielskiego” o kuriozalnym pomy-
śle warunków korekty wypracowań. Ale podczas spe-
dzanych w domu wakacji (Koszalińskie Spotkania
Filmowe „Młodzi i Film”, niestety, odeszły zapewne
w przeszłość) odnawiałem ulubione za młodu literaturę.
Znalazły się wśród nich „Przygody dobrego wojska
Szwajka”. Doświadcłem do wniosku, że pomysł total-
nego poprawiania zadań egzaminacyjnych, mających
dać prawo do nauki w masowych w końcu w Polsce

się do niektórych oficerów pułku, którzy nie
zawsze liczyli się z indywidualnością swoich
podkomendnych. Był bardzo wymagający, ale
równocześnie sprawiedliwy w ocenie. Potrafił
zawsze poprzez serdeczną rozmowę przywró-
cić żołnierzom dobre samopoczucie i zapał do
nauki. Dlatego też zyskał sobie naszą sympatię
i szacunek.

Kilka tygodni temu złożyłem mu wizytę w to-
warzystwie kol. Zdzisława Stępniewskiego, dy-
rektora Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjal-
nych w Kielcach. Spotkanie było nadzwyczaj
serdeczne. Wspominał mi wydarzenia sprzed
ponad 50 lat, jakie miały miejsce w Szkole
Podchorążych podczas mojej służby wojskowej.
Opowiadał nam o toczących się walkach na
Westerplatte, warunkach pobytu w obozach
i o wielkiej radości jakiej doznał na widok cypla
Hela podczas powrotu stątkiem do kraju i po
wyjściu z pociągu w Kielcach. Na jego biurku
widzieliśmy mnóstwo kart pocztowych i listów
zawierających pozdrowienia, życzenia oraz
prośby o przyjazd do szkół.

Cieszą go też wyrazy sympatii. Dumny jest
z awansu na stopień komandora jaki otrzymał
8 grudnia ubiegłego roku. Pragnie odbywać
dalej spotkania z młodzieżą i nauczycielami
tylko sił już po trochu ubywa.

Pragnę tą drogą przekazać swojemu byłemu
instruktowi i wychowawcy — bohaterowi
z Westerplatte — najserdeczniejsze życzenia
długich lat życia, dobrego zdrowia i samopo-
czucia oraz wszelkiej pomyślności osobistej.

MIECZYSLAW PUTO
Warszawa

PS. Do tych życzeń dołączają się wszyscy
pracownicy naszej redakcji. 100 lat!

szkołach średnich, pod strażą dyrektorów nie powsty-
dziłoby się wielu przełożonych Szwajka. W dodatku,
w związku z ponowną lekturą fragmentów powieści
Haška, pomyślałem o możliwości udoskonalenia
w przyszłości sposobów obiektywizacji ocen z eg-
zaminu pisemnego. Otóż, kiedy dzielny wojak przeby-
wał w garnizonie, „ostatnim schronieniu ludzi, którym
nie chciało się wojować”:

„Chwila to była uroczysta, gdy „szesnastkę” prowa-
dził do kaplicy w gaciach, ponieważ ubieranie tych
wziętnych połączonych było z ryzykiem ich ucieczki.
Ustawiono tych dwadzieścia par kalesonów, niby bia-
łych aniołów, tuż pod kazielną.”

Proszę sobie wyobrazić, o ile by się zwięks-
szyły przy kolejnych egzaminach gwarancje
uczuciowych ocen, gdyby egzaminatorzy dokony-
wali korekty wypracowań również w szkołach,
ale w gaciach (tylko ilości, w krótkich, bo to
czerwiec), i w majteczkach, których byłoby wię-
cej, gdyż zawód jest sfermizowany. Zaś by
sprawiedliwości stało się zadość, należy oparo-
wać zarządzenie o dyrektorskim obowiązku
nadzoru oceniania zadań — również w gaciach.
Po takich udoskonaleniach tegorocznych do-
świadczeń wyjście egzaminatorów na ulicę, do
domu, ba! — nawet na szkolny korytarz byłoby
znacznie utrudnione.

Niepokój może budzić jedynie to, że Szwajek
mimo owych środków ostrożności wykwiwał prze-
łożonych, został zwolniony z garnizonu, aby
pełnić zaszczytną funkcję pucybuta kapelana
polowego Ottona Katza i aby całkiem rozsądnie
myśleć, jakkolwiek przełożeni systematycznie
zarzucał mu, że jest co najmniej bałwanem
i idiotą.

EDWARD KLEIN
Dukla

¹⁾ Cytaty z „Przgod dobrego wojska Szwajka” w tu-
maczeniu Pawła Hulki-Laskowskiego.

nie czynią nic, aby wysłuchać swojego
przecież pracownika. Jak przerażająco
brzmi zdanie z odpowiedzi pani K. Jasiak.
Cytuję: „Odwołanie z funkcji kierowniczej
nie musi być wynikiem negatywnego wy-
pełnienia obowiązków kierowniczych.
Nauczyciel taki nie może w sposób skut-
eczny domagać się przywrócenia na funkcję
kierowniczą”.

Z wiadomych względów proszę o za-
chowanie mojego imienia i nazwiska oraz
adresu tylko do wiadomości redakcji. Prze-
cież mogą być odwołany ze swego stano-
wiska — kierownika szkoły — tylko z tego
powodu; że wyraziłem taką a nie inną
opinię.

GŁOS NAUCZYCIELSKI • 9

PYTAJ — ODPOWIEMY

W ślad za decyzją o wprowadzeniu religii do szkoły, nie został rozpowszechniony istotny w organizacji pracy szkoły dokument — Instrukcja. Może nasz „Głos” pomóc?

Wasz stały Czytelnik z Suwałk

INSTRUKCJA

dotycząca powrotu religii do szkoły w roku szkolnym 1990/91.

W dniu 27 czerwca 1990 roku Komisja Wspólna przedstawiła Rządowi Rzeczypospolitej Polskiej i Konferencji Episkopatu Polski stanęła na stanowisku, że:

„katechizacja dzieci i młodzieży niesie ze sobą podstawowe wartości etyczne i moralne w procesie wychowania. Z tego powodu uznano za niezbędne, by państwowe placówki oświatowe zapewniły możliwość pobierania nauki religii przez wszystkich uczniów, których rodzice wyrażają takie życzenie” (komunikat PAP z 28 czerwca br.).

W ten sposób bardziej wyrażenie zostało potwierdzone prawo rodziców do wychowania dzieci zgodnie ze swoimi przekonaniami religijnymi zapisane w Ustawie o gwarancjach wolności sumienia i wyznania z 17 maja 1989 r. (art. 2 p. 4). Stanowisko to potwierdza także pomocniczy charakter zadań Państwa i szkolnictwa państwowego w stosunku do wychowawczej funkcji rodziców. Przestrzeganie powyższych zasad powinno stanowić istotną cechę polskiego systemu oświatowego. Jednakże przygotowanie i uchwalenie odpowiadającej tym zasadom nowej ustawy o systemie edukacji narodowej wymaga dłuższych prac przygotowawczych i zanim to nastąpi trzeba sięgnąć po rozwiązania doraźne.

Komisja Wspólna uzasadniając swoje stanowisko stwierdziła, że nauka religii jest nośnikiem podstawowych wartości w procesie wychowawczym, co

oznacza, że otwarcie się na religię oraz na chrześcijańskie wartości etyczne będzie istotnym wzbogaceniem tego procesu i przyczyni się do ukształtowania właściwych postaw młodego pokolenia Polaków. W związku z tym uznaje się, że plan wychowawczy szkoły będzie akceptował podstawowe wartości etyki chrześcijańskiej. Może się to dokonać jedynie w atmosferze tolerancji wykluczającej wszelkie przejawy dyskryminacji religijnej — w duchu Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Dlatego zarówno uczniów uczęszczających na katechizację, jak i tych, którzy z niej nie korzystają, nie może spotkać z tego powodu jakiegokolwiek przykrość ze strony pracowników szkoły. Należy także usilnie dążyć do ukształtowania atmosfery tolerancji wśród uczniów i rodziców.

1. W oparciu o uzgodnienia Komisji Wspólnej we wszystkich państwowych przedszkolach, szkołach podstawowych i ponadpodstawowych nie wyłączać szkół specjalnych, szpitalnych etc. odbywać się będą lekcje religii dla tych uczniów, których rodzice sobie tego życzą. Rodzice zapisując dziecko do szkoły złożą na ten temat oświadczenie — w przypadku młodzieży ze szkół ponadpodstawowych deklarację wyrażającą wolę korzystania z nauki religii mogą składać rodzice lub uczniowie. Oświadczenie to nie musi być ponawiane i może być zmienione. Upoważnia się dyrektorów szkół, aby znając swo-

je środowisko, wybrali najprostszą formę wyrażenia w sposób wolny decyzji rodziców, dotyczącej uczęszczania lub nieuczęszczania ich dzieci na lekcje religii.

2. Uczniowie, których rodzice nie życzą sobie ich religijnego wychowania nie mają obowiązku uczęszczania na lekcje religii w szkole. Dla nich w miarę możliwości szkoła powinna zorganizować lekcje, których celem byłoby poznanie zasad etycznych lub inne zajęcia, a w każdym przypadku zapewnić odpowiednią opiekę i bezpieczeństwo.

3. Nauczycielem religii katolickiej — katechetą szkolnym może zostać wyłącznie osoba, która otrzymała skierowanie do określonej szkoły od biskupa diecezji, na terenie której znajduje się szkoła. Skierowanie to może zostać cofnięte i wtedy katecheta traci prawo do nauczania religii w danej szkole.

4. Osoby świeckie i zakonne zatrudniane na podstawie skierowania biskupa diecezjalnego mogą być przyjęte do pracy jako nauczyciele mimo braku pełnych kwalifikacji. Sposób wynagradzania nauczycieli religii jest taki sam, jak wszystkich innych nauczycieli, z tym że do stażu pracy zalicza się lata przepracowane w katechizacji parafialnej. Szczegółowe zasady postępowania w tych sprawach zostaną określone odrębnie. Nauczyciele religii zatrudnieni w szkołach uzyskują prawa przysługujące nauczycielom z wyjątkiem tych, które naruszałoby postanowienia zawarte w niniejszej instrukcji. Wobec nauczycieli religii nie będzie także stosowny zawarty w Karcie Nauczyciela przepis, który mówi, że z nauczycielem stosunek pracy rozwiązuje się z końcem roku szkolnego, w którym nauczyciel osiągnął wiek emerytalny (KN art. 23 p. 4).

5. W roku szkolnym 1990/91 oprócz osób zatrudnionych w szkole katechizację szkolną prowadzić będą także skierowani przez biskupa diecezjalnego księża, którzy nie będą pobierać z tego tytułu wynagrodzenia, nie uzyskując także świadczeń przysługujących pracownikom szkoły. Stan ten uważa się za rozwiązanie tymczasowe podyktowane sytuacją ekonomiczną państwa.

6. Wszystkie osoby uczące

religii wchodzą w skład rad pedagogicznych, nie przyjmują jednak obowiązków wychowawczych. Są one odpowiedzialne za wychowanie religijne wszystkich uczniów korzystających z katechezy. Nauczyciele religii nie mogą prowadzić żadnej działalności politycznej na terenie szkoły, natomiast dla osiągnięcia celów wychowawczych mają prawo zakładać i prowadzić na terenie szkoły organizacje o charakterze społeczno-religijnym. (Ustawa o stosunku Państwa do Kościoła z 17 maja 1989 r. art. 33–37). Z tego tytułu nie przysługuje im jednak prawo do dodatkowego wynagrodzenia. Nauczyciele religii tak samo jak pozostali nauczyciele mają obowiązek wypełniania dziennika szkolnego, mają także prawo do korzystania z posiadanych przez szkołę pomocy dydaktycznych. Nauczyciele religii mają również prawo do organizowania zebrań z rodzicami uczniów, wcześniej ustalając z dyrektorem szkoły termin i miejsce planowanego spotkania.

7. Jako zasadę przyjmuje się, że nauka religii we wszystkich typach szkół oraz w przedszkolach odbywać się ma w wymiarze 2 godzin lekcyjnych tygodniowo. Ze względu na brak dostatecznej ilości kadry nauczającej w roku szkolnym 1990/91 ilość lekcji religii może być zmniejszona. Lekcje religii umieszczone są w planie zajęć szkoły.

8. Nauczanie religii katolickiej odbywać się będzie w oparciu o programy zatwierdzone przez władze kościelne. Programy te zostaną przedstawione władzom oświatowym do wiadomości. W roku 1990/91 obowiązywać będą programy stosowane dotychczas w katechizacji parafialnej. Tę samą zasadę stosuje się wobec podręczników i pomocy dydaktycznych do nauczania religii katolickiej.

9. Nie przesądzając dalszych rozwiązań, w roku szkolnym 1990/91 uczniowie korzystający z nauki religii katolickiej otrzymają w szkole oddzielne świadectwo ukończenia odpowiedniego etapu kształcenia religijnego. Ocena z religii nie będzie mieć wpływu na promowanie ucznia do następnej klasy. Ocena z religii dotyczyć będzie wyłącznie posiadanych wiadomości i aktywności ucznia w czasie lekcji.

10. Uczniowie uczęszczający na naukę religii katolickiej uzyskują trzy dni zwolnienia z zajęć szkolnych w celu odbycia rekolekcji wielkopostnych. O terminie rekolekcji katecheta jest zobowiązany zawiadomić dyrektora szkoły co najmniej dwa miesiące wcześniej.

11. W klasach, w których większość dzieci uczestniczy w lekcjach religii katolickiej może wnieść krzyż, można także wprowadzić modlitwę przed i po zajęciach szkolnych. Wymaga to jednak zwrócenia szczególnej uwagi na odczucia osób innych wyznań oraz niewierzących. Gdyby modlitwa w klasie miała stać się przyczyną konfliktu raczej należy z niej zrezygnować.

12. Do wizytowania lekcji religii katolickiej upoważniony jest biskup diecezjalny, wyznaczeni przez niego wizytatorzy, których nazwiska zostaną podane władzom szkolnym oraz proboszcz parafii, na terenie której znajduje się szkoła. Ze strony władz oświatowych lekcje religii mogą być wizytowane przez dyrektora szkoły oraz upoważnionych pracowników nadzoru pedagogicznego, od strony metodycznej i zgodności z programem nauczania. Władze oświatowe mogą zwrócić się do biskupa diecezjalnego z wnioskami powołującymi do wyznaczonych nauczycieli-katechetów.

13. W ramach rozpoczynającej się stałej współpracy Kościoła i Państwa w zakresie kształcenia i wychowania młodego pokolenia dyrektorzy szkół, które znajdują się w trudnej sytuacji lokalowej mogą zwracać się do instytucji kościelnych o niekomercyjne udostępnianie sal katechetycznych na potrzeby szkoły. Zanim zasady korzystania przez szkoły z pomieszczeń katechetycznych zostaną uregulowane odpowiednim porozumieniem podstawą podejmowania w tym zakresie działań jest dobra wola współpracy obu stron w celu stworzenia dzieciom najlepszych, na jakie nas obecnie stać, warunków do nauki i wychowania w szkole.

14. System oświatowy zapewnia nauczanie religii innym kościołom i związkom wyznaniowym na zasadach przewidzianych dla Kościoła Katolickiego, chyba że zainteresowane kościoły lub związki wyznaniowe wystąpią o ustalenie innych zasad.

OBJAŚNIENIE

do instrukcji ministra edukacji narodowej dotyczącej powrotu nauczania religii do szkoły w roku szkolnym 1990/91

W związku z wieloma pytaniami na temat powrotu religii do szkół państwowych, do instrukcji z 3 sierpnia 1990 r. dołącza się poniższe objaśnienia.

1. Instrukcja we wstępie oraz w punkcie 1 wyraźnie określa znaczenie i miejsce religii w naszym systemie edukacji. W myśl instrukcji nauczanie religii ma być organizowane w szkołach dla tych uczniów, których rodzice wyrażają takie życzenie, a w przypadku szkół ponadpodstawowych dla tych uczniów, którzy sami, albo których rodzice wyrażają to życzenie. Tak więc religia w tym znaczeniu nie jest szkolnym przedmiotem obowiązkowym.

2. W punkcie 6 instrukcji sformułowanie „oso-

by uczące religii wchodzi w skład rad pedagogicznych” oznacza, że osoba, która uczy religii bierze udział w pracach rady pedagogicznej szkoły, w której pracuje.

3. W punkcie 11 instrukcji sformułowanie „gdyby modlitwa w klasie miała stać się przyczyną konfliktu raczej należy z niej zrezygnować” należy rozumieć w ten sposób, że dyrektor znając swoje środowisko szkolne zadecyduje czy w ogóle należy poruszać ten problem.

W klasach, w których będzie się prowadzić modlitwę przed i po zajęciach szkolnych — uczniów, którzy z racji swoich przekonań nie chcą uczestniczyć w modlitwie należy zachęcić

do chwili skupienia i ciszy. W klasach wielowyznaniowych można wprowadzić modlitwę indywidualną w ciszy, lub posługiwać się tekstem wspólnym przyjętym przez te wyznania. W każdym wypadku wprowadzenie modlitwy w klasie wymaga od nauczycieli szczególnego taktu i delikatności oraz zwrócenia bacznej uwagi na sytuację uczniów innych wyznań i niewierzących. Nie można dopuszczać do tego, aby modlitwa w szkole stała się przyczyną konfliktu lub poczucia dyskryminacji niektórych osób.

4. W punkcie 4 instrukcja przewiduje wynagrodzenie dla nauczycieli religii takie same, jak dla innych nauczycieli, jednakże realizacja tej zasady w całej pełni będzie możliwa dopiero od nowego roku budżetowego, to znaczy od 1 stycznia 1991 roku. Dlatego uzgodniono z władzami kościelnymi, że w okresie od 1 września do 31 grudnia 1990 roku wynagrodze-

nie dla katechetów świeckich i zakonnych będzie wypłacane przez instytucje oświatowe w miarę posiadanych możliwości finansowych.

5. Wobec licznych głosów wyrażających niepokój o właściwą atmosferę wokół sprawy religii w szkole, wszystkim pracownikom i wspól-

pracownikom szkół państwowych zaleca się, aby z właściwym taktem i umiarem rozwiązywali pojawiające się problemy, oraz aby starali się tworzyć w swoich środowiskach klimat szacunku i tolerancji dla osób o odmiennych poglądach religijnych i niewierzących.

prof. dr hab. HENRYK SAMSONOWICZ

SPOTKANIE W MEN

W Ministerstwie Edukacji Narodowej 22 sierpnia br. odbyło się spotkanie przedstawicieli ministerstwa oraz Polskiej Rady Ekumenicznej. Obradom współprzewodniczył podsekretarz stanu Anna Radziwiłł oraz prezes Polskiej Rady Ekumenicznej ks. bp Zdzisław Tranda. Przedmiotem obrad była instrukcja w sprawie nauczania religii w szkołach państwowych. Polska Rada Ekumeniczna, przyjmując, że nauczanie religii w szkołach jest pożądane, uzgodniła, że minister edukacji narodowej wyda odrębną instrukcję dotyczącą zasad wprowadzania nauki religii w roku szkolnym 1990/1991 dla kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej oraz innych zainteresowanych związków wyznaniowych. Strony uzyskały porozumienie co do treści przygotowywanej instrukcji.

**Dyrektor Szkoły Podstawowej
w Krośnicy woj. opolskie
zatrudni z dniem 1.09.1990 r.**

w Szkole Podstawowej w Krośnicy gmina Izbicko
małżeństwo nauczycielskie
z wykształceniem pedagogicznym o specjalności:
kultura fizyczna i język polski.

**Zapewniamy mieszkanie 4-pokojowe
z kuchnią i łazienką
w Domu Nauczyciela w Krośnicy.**

K-271

KUPUJĄC U PRODUCENTA — KUPISZ TANIEJ!

**Wysyłkowa Sprzedaż Plansz Dydaktycznych
dla Szkół i Przedszkoli**

w pełnym zakresie przedmiotów, przezroczy, instrukcji bhp i p.poż.

Proponujemy m.in. do natychmiastowej wysyłki następujące pomoce:

- | | |
|---|-------------------|
| — Alfabet dla kl.0 | — 28 plansz |
| — Alfabet dla kl.I | — 47 plansz |
| — Monografia liczb | — 10 plansz |
| — Język rosyjski | — 35 plansz |
| — Matematyka kl.I—III | — 27 plansz |
| — Ułamki | — 11 plansz |
| — Dyplomy ukończenia przedszkola | |
| — Przezrocza | |
| Mitoza, tkanki i narządy zwierząt kręgowych | /komplet 60 szt./ |
| Tkanki roślinne | /komplet 40 szt./ |
| Układ rozrodczy zwierząt | /komplet 30 szt./ |
| Zatrucie powietrza | /komplet 30 szt./ |
| — Dla bibliotek: karty książek, czytelnika itp. | |

Plansze wykonane są na białej folii, oblistwowane górą i dołem.

Na żądanie wysyłamy informator.

**Wytwórnia Pomocy Szkolnych
57-550 Stronie Śląskie
skrytka pocztowa 30
tel. 426,
telex 0745287 SRz pl**

K-274



KONSUD spółka z o.o.

Oddział **AUDIO**

- Sprzęt nagłaśniający, w tym wysokiej klasy kolumny głośnikowe,
 - Instrumenty muzyczne, w tym elektroniczne instrumenty klawiszowe
- zawsze niezawodnej firmy YAMAHA,
a także bogaty wybór instrumentów
szkolnych firmy HOHNER,**

do nabycia w Salonie Oddziału Audio
przy ul. Belwederskiej 20/22 w Warszawie,
tel. /0-22/ 400454, 400559, tlx 825958 konsa pl.

**ZAPRASZAMY SZANOWNYCH KLIENTÓW oraz INSTYTUCJE
w godzinach 11.00 — 17.00**

K-275-K



01 188 Warszawa
ul. Staszica 3
tel. 32-06-74
tlx 817526 KVIX

**MATERIAŁY EKSPLOATACYJNE!!! REGENERACJA KASET!!!
STAŁA KONSERWACJA I NAPRAWA!!!**

**PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁU
HANDLU I USŁUG Sp. z o.o. j.g.n.
Oferuje:**

- kopiarki firm CANON I RANK XEROX
- telexy, telefaxy
- elektroniczne maszyny do pisania

K-272

GRYFIADA '90

DYSKOTEKA Z LAJKONIKIEM

„Chciałbym wszystko robić wolno, ale mi nie wolno” — śpiewali na przekór powszechnej — chyba u nas dziś tendencji do przyspieszania — uczestnicy „Gryfiady '90”. Jednak — wbrew teoretycznej deklaracji — podczas galowego koncertu w Teatrze Letnim w Szczecinie — wszystko wirowało w zawrotnym tempie. Choć była też muzyka dawna i powolniejsze rytmy.

„Gryfiada '90”, czyli szóste już z kolei Ogólnopolskie Spotkania Laureatów Przeglądów, Konkursów i Festiwali Artystycznych Młodzieży Szkolnej (organizowane w pierwszych tygodniach wakacji przez ministerstwa: Edukacji Narodowej, Kultury i Sztuki oraz Urząd Wojewódzki w Szczecinie) — ukazała, że ruch artystyczny wśród naszych uczniów mieni się dziś najróżniejszymi barwami i tendencjami, że jest zdecydowanie — by użyć najmodniejszego do niedawna w Polsce słowa — pluralistyczny.

Młodzieżowe zespoły regionalne i dziecięce rewie taneczne, orkiestry dęte i kwartety fletów podłużnych, dziewczęce zespoły piosenki i tańca i zespoły muzyki dawnej „Fistulatores et

Cantores Novienses”... Nowoczesność i tradycja. Lajkonik i dyskотека. Folklor i coś na kształt aerobiku...

A wszystkiemu temu towarzyszy spontaniczna radość i niekłamany uśmiech dwunasto- i szesnastoletków, którym zarówno taniec, jak i muzyka sprawiają ogromną przyjemność.

Taki przynajmniej nastrój i atmosferę tej imprezy przekazał nam niedzielny reportaż telewizyjny „Wokół Gryfiady”. Były w nim też bezpośrednie wypowiedzi młodych artystów i ich opiekunów i nauczycieli. Wszyscy zgodnie podkreślali, że to wspaniała, bardzo potrzebna impreza — i że są szczęśliwi, mogąc w niej uczestniczyć. Taki był m.in. ton wyznań członków zespołu muzyki dawnej z Nowego n. Wisłą, młodzieży z Ludowego Zespołu Pieśni i Tańca „Krakowiak” z Krakowa, małych artystów z Łodzi prezentujących oryginalny taniec z kukłami...

Kto wie, może organizatorzy tej imprezy mieli rację, umieszczając na koncercie galowym, hasło: „Gryfiada — okręt nadziei”...?

HENRYKA WITALEWSKA

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

Aleksander Krawczuk: **CESARZ AUGUST**. Ossolineum, Wrocław 1990, str. 307 + tabl., cena 6900 zł.

Antoni Czechow: **OPOWIADANIA I OPOWIEŚCI**. Ossolineum, Wrocław 1989, str. 432, cena 2000 zł.

Ajschylos, Sofokles, Eurypides: **ANTOLOGIA TRAGEDII GRECKIEJ**. WL, Kraków 1989, str. 468, cena 3700 zł.

Alicja Kurkowa: **JAKUB I JAN FILIP BREYNO-WIE**. Ossolineum, Wrocław 1989, str. 155 + 24 tabl., cena 3800 zł.

Michał Murawioł: **WSPOMNIENIA**. Wyd. Zebra, Warszawa 1990, str. 107, cena 6000 zł.

Andrzej Monastyrski: **MOJE BOJE**. Epoka, Warszawa 1990, str. 128, cena 3800 zł.

Ewa Maria Letki: **KLUCZ DO LEŚNICZÓWKI**. MAW, Warszawa 1989, str. 72, cena 1300 zł.

Kazimierz Korkozowicz: **POWROT CZARNEGO**. MON, Warszawa 1989, str. 234, cena 950 zł.

ETNOGRAFIA, GEOGRAFIA, PRZYRODA

Michał Różyczka: **JAK POWSTAJĄ GWIAZDY**. Wyd. Alfa, Warszawa 1989, str. 184, cena 8400 zł.

Antologia: **WSRÓD INDIAN I METYSÓW**. Ossolineum, Wrocław, Łódź 1989, str. 207, cena 6500 zł.

Robert T. Morrison, Neilson R. Boyd: **CHEMIA ORGANICZNA**. PWN, Warszawa 1990, str. 967 + 452, cena 25 000 zł.

Bogusław Fiedor: **PRZYZYCZEK DO EKONO-**

MICZNEJ TEORII ZANIECZYSZCZENIA I OCHRONY ŚRODOWISKA. Ossolineum, Wrocław 1990, str. 170, cena 6000 zł.

Praca zbiorowa: **SYMBOLE I TERMINOLOGIA WIELKOŚCI I JEDNOSTEK STOSOWANYCH W CHEMII FIZYCZNEJ**. Ossolineum, Wrocław 1990, str. 66, cena 450 zł.

RÓŻNE

Ida Kurcz, Anna Polkowska: **INTERAKCYJNE I AUTONOMICZNE PRZETWARZANIE INFORMACJI JĘZYKOWYCH**. Ossolineum, Wrocław 1990, str. 204, cena 4100 zł.

Zygmunt Ziemiński: **LOGIKA PRAKTYCZNA**. PWN, Warszawa 1990, str. 263, cena 6500 zł.

Edward Nowak: **ZARYS METOD EKONOMETRII** (zbiór zadań). PWN, Warszawa 1990, str. 224, cena 4000 zł.

Tadeusz Borowicz, Marian Dyba: **SEKRETY KUCHNI: PORADY PRAKTYCZNE**. IWZZ, Warszawa 1990, str. 168, cena 3850 zł.

Józef Marciniak: **EKSPLLOATACJA KOLEJO-WYCH POJAZDÓW SZYNOWYCH**. WKiŁ, Warszawa 1990, str. 360 + tabl., cena 8000 zł.

Jerzy Ficowski: **POD BERLEM KRÓLA PIKOWEGO** (Sekrety cygańskich wróżb). Iskry, Warszawa 1990, str. 151 + tabl., cena 4200 zł.

Teresa Smótkowa: **NOMINACJA JĘZYKOWA NA MATERIALE NAZW RZECZOWYCH**. Ossolineum, Wrocław 1989, str. 147, cena 1600 zł.

Sławomir Matuszewski, Zbigniew Neugebauer, Halina Skrobicka: **PODŁOGI I BOAZERIE Z DREWNA**. PWRiL, Warszawa 1989, str. 56, cena 1800 zł.

Edmund Jońca: **KSIAŻAŃSKI PARK KRAJOBRAZOWY**. Wyd. Kraj, Warszawa 1989, str. 84, cena 2650 zł.

OGŁOSZENIA DROBNE

DOŚWIADCZONY NAUCZYCIEL /mgr/ matematyki, języków poszukuje pracy. 97-140 Koluszki, skrytka 41 254

SZTANDARY WYKONUJE od 1952 r. wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” mgr inż. Henryk Kledzik, ul. Kościuszki 76 m 4 61-892 Poznań, telefon 52-02-14. 258

TARCE SZKOLNE, PIECZĄTKI za zaliczeniem. Toruń, ul. Osiedlowa 33, tel. 111-67 266

SIATKI OCHRONNE SZNUROWE na okna do sal gimnastycznych, siatki do bramek, tenisa ziemnego, zabezpieczające łuki zakrętów torów kartingowych. Tel. 87-32-72. 267

NAUCZYCIELKA PRZEDSZKOLA z rodziną poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie. Oferty: Lucyna Jedlińska, Łañcut ul. Mickiewicza 12 268

MGR GERMANISTYKI poszukuje pracy z mieszkaniem M-4, 59-900 Zgorzelec, ul. Lubańska 36/10 269

NAUCZYCIELKA JĘZYKA FRANCUSKIEGO po UJ w Krakowie poszukuje pracy z mieszkaniem. Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, dla numeru 277

**Dyrekcja
Liceum Ogólnokształcącego
w Krasnymstawie**

**zatrudni
z dniem 1 września 1990 r.
nauczyciela
języka angielskiego.**

K-273

**Dyrekcja
Zespołu Szkół Zawodowych nr 1
w Białej Rawskiej**

**zatrudni
z dniem 1 września 1990 r.
nauczyciela języka niemieckiego**

**Zapewniamy
mieszkanie rodzinne z wygodami, tel.
546.**

K-276

**Wyrazy szczerzego współczucia
Rajmundowi Jarzębskiemu
z powodu zgonu
ŻONY HELENY
nauczycielki
Szkoły Podstawowej nr 2
w Zwierzynie**

**składają
koleżanki i koledzy**

K-270

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informacji udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11, wew.: 195, 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 3000 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 1000 zł; kredytowe; komunikaty — 2000 zł, pracownicy poszukiwani — 6000 zł, nekrologi — 1500 zł, reklamy — 6000 zł za 1 cm².

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Państwowy Bank Kredytowy — III O/Warszawa nr rachunku 370015-5223-139-11.

Fotokład i druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35923 PL ISSN 00171263

Zam 1393

„Głos Nauczycielski” redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska, Lidia Jastrzębska (sekr. redakcji), Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Kraniewski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techn.), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (z-ca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (kier. dział. nauki i szkol. wyższego), Henryka Witalewska (kier. działu kultury i wychowania), Alfred Zieliński (z-ca sekr. redakcji), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rocki, Marek Suchecki (fotoreporter).

Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Zofia Rozum

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: centrala 26-10-11 oraz 26-34-20, 27-66-30

DYSKRETNY UROK CARATU

„Pamiętniki cesarzowej Katarzyny II przez nią samą spisane” i „Wspomnienia” Michała Murawiowa (Wieszatiela) zaróżowiły wystawy księgarń już przed kilkoma miesiącami. Wyznania Semiramidy Północy o latach jej młodości uzyskaliśmy dzięki „Iskrom” w przekładzie z francuskiego Eugenii Siemaszkiewicz. Publikacja Murawiowa doczekała się tłumaczenia Zbigniewa Podgórcza w wydawnictwie „Zebra”.

No cóż? Nie po raz pierwszy czytamy pamiętniki, których autorzy wywołują naszą odrzę. W chwili obecnej na przykład rynek wydawniczy oferuje także „Wspomnienia” Alberta Speera, zasądzanego na dwadzieścia lat w Norymberdze i „Autobiografię” straconego w Oświęcimiu Rudolfa Hessa. Przypomnijmy, że przed laty z butnych relacji Jürgena Stroopa stworzył Kazimierz Moczarski cenne „Rozmowy z katem”. Poznajemy więc liczne wynaturzone psychiki i zwyrodniałe środowiska władzy różnych szczebli od wieku XVIII niemal do naszych dni. Poznajemy interpretacje historii rozumianej często w nieludzki sposób. W sumie są to niestety rzeczy ciekawe.

Pamiętniki Katarzyny obejmują okres około piętnastu lat (1744–1759), kiedy to przyszła władczyni Rosji była dopiero wielką księżną na petersburskim dworze carowej Elżbiety i żoną siostrzeńca tej władczyni, następcy tronu — Piotra. Zapisy Katarzyny doprowadzone zostały do czasu jej względnego pojednania z koronowaną opiekunką. Pozostały jeszcze cztery lata do chwili zawładnięcia tronu przez autorkę wyznań. Szkoda, że stalowa dama wschodniej Europy nie opisała czasów późniejszych: sposobu zdobycia władzy, mordu dokonanego na osobie męża, stylu swoich rządów. Pisała „Pamiętniki”, będąc już od dwóch dziesięcioleci na tronie. Nikogo nie

musiała się obawiać. Tylko czy widziała potrzebę szczerości?

Chodziło jej głównie o dydaktykę; o to, co będą mogli lub musieli napisać o niej historycy. Zdaniem profesora Władysława Serczyka, autora opracowań obecnej edycji „Pamiętników”, były one jakby przemyślnie ułożonym wstępem do przyszłej biografii władczyni. Takim kompendium umożliwiającym „poprawne” ujęcie jej młodych lat, wypełnionych rzekomymi krzywdami, jakich doznawała na dworze Elżbiety, od niej i od własnego męża. Przypomnijmy, że 16-letnia Katarzyna poślubiła starszego o rok wielkiego księcia Piotra już w 1745 i musiała czekać na jego śmierć aż siedemnaście lat...

Tak więc opisywała swoją młodość, wdzięcznie uśmiechając się do historii. Czytelnik powinien zrozumieć, że ta miła i wyróżniająca się urodą panienka poślubiła „nieudacznika”, opilca i człowieka skłonnego do okrucieństw. Nic więc dziwnego, że gdy został carem, już po upływie kilku miesięcy trzeba go było... zabić. Takich brutalnych słów w tych oświeconych i wytwornych „Pamiętnikach” nie znajdziemy. Wolno je sobie dopowiedzieć. Talent literacki znanej w Europie kobiety pióra (a do takich Katarzyna należała) sprawia, że utrwali się w naszej pamięci wizerunek chudego brzydala, tresera lokai i psów, błazna i awanturnika, czyli późniejszego cara — Piotra III.

„Pamiętniki” Katarzyny stanowią w końcu zgrabnie napisaną książeczkę polityczno-obyczajową, której bohaterem jest nie tylko sama autorka i jej zniechęcony i nienawidzący ją mąż, ale także petersburski dwór zdziwaczałej i despotycznej Elżbiety, której rychłego zgonu wszyscy albo się spodziewają, albo życzą. Są tu także wizerunki licznych dygnitarzy, ludzi najczęściej złych i głupich.

Katarzyna Aleksiejewna, przyszła monarchini Rosji, urodziła się w Szczecinie

jako córka pruskiego generała. Pierwotnie nazywała się Zofia Augusta Fryderyka Anhalt-Zerbst i języka rosyjskiego uczyła się dopiero na dworze Elżbiety. Umiiała się jednak identyfikować z przybraną ojczyzną. Wydała nawet, jak nas informuje profesor Serczyk, słynne swego czasu dzieło polemiczne, w którym broniła Rosji przed napaściami pewnego francuskiego uczonego. Za to mąż Katarzyny czuł się Niemcem, księciem Holsztynu i w swoich pokojach musztrował pruską służbę.

Uczucia miłości — tak by przynajmniej wynikało z treści „Pamiętników” — są ich autorce mało znane albo w ogóle obce. Wystarczają jej liczne romanse, których się nie wypiera, choć wspomina o nich raczej aluzyjnie. Wciąż na przykład przebywa w jej pałacu „hrabia Poniatowski”. Tak tytułuje Katarzyna przyszłego króla Rzeczypospolitej. Potrafił on wymykać się nocą z komnat wielkiej księżnej, udając muzykanta z orkiestry jej małżonka. Ciekawe, że urodziwy, wesoly i sympatyczny stolnik litewski należał wtedy do orszaku posła angielskiego przebywającego w Petersburgu. Poniatowski uczestniczył w politycznej grze, którą przebiegle i potajemnie prowadziła Katarzyna. Ta go, jak można przypuszczać, lubiła, ale nie przeceniała.

Czytając czerwoną książeczkę, tak starym wydaniu przez „Iskry”, myślimy o pustce duchowej, o nudzie dworskich zabaw, przyjęć, rocznic, przedstawień teatralnych. Porównujemy obyczaje Elżbiety, która pracuje nocami, z nawykami stokroć bardziej od niej znanego lokatora Kremla. No nie! Wszyscy oni nie byli tacy jak Stalin i jego otoczenie. Ale też wari przepędzenia na cztery wiatry.

Nieco inaczej myślimy o dworze carskim, późniejszym prawie o cały wiek od czasów młodości Katarzyny. O tym środowisku władzy, które opisuje w swoich „Wspomnieniach” Michał Murawio. Na tle cech jego osobowości i Aleksander II, i członkowie carskiego rządu wydają się ludzcy. Zapiski „Wieszatiela”, ukończone w 1866 roku, a więc już po krwawej rozprawie z naszym powstaniem, insynuują najwyższemu dostojnikowi dworu i rządu... propolskie sympatie. W pojęciu autora nawet naczelnik wileńskich żandarmów jest „Polakiem całą duszą”, a petersburski szef całej formacji grzeszy naiwnością i niedostatkiem czujności. W końcu „cała Rosja została zasiedlona agentami polskiego buntu” i zesańcy polityczni zamiast pokornie pokutować za swoje winy, oddziałują na jej społeczeństwo.

Nie są to jedynie rojenia szaleńca i fana-

tyka politycznej reakcji. Michał Murawio był gubernatorem Grodna i Mińska w czasach powstania listopadowego i pełnił funkcje generalnego pacyfikatora sześciu w sumie guberni okręgu wileńskiego i Białorusi w latach 1863–1865. W czasie swojego „urzędowania” wprowadził tam wyrafinowany i wszechstronny system represji. Składały się na nie wyroki śmierci („co tydzień egzekucja”), zesłania na katorgę i osiedlenie w głębi Syberii, wcielenie młodych mężczyzn do rot aresztanckich, zamykanie katolickich kościołów i polskich szkół. „Męczennicy i zesłańcy znajdowali się w każdej polskiej rodzinie” — konkluduje autor przekładu omawianych „Wspomnień” — Zbigniew Podgórzec.

Był więc Michał Murawio wybitnym rzeczoznawcą katowskiego rzemiosła, potępianym przez licznych rosyjskich liberałów i nie lubianym przez samego cara. Dlatego zawarta we „Wspomnieniach” wizja Rosji, której na każdym kroku zagrażają przeciwnicy ideologii imperialnej, jest nad wyraz ciekawa. Nie wszystko przecież — powtórzmy to z naciskiem — zrodziło się w chorej wyobraźni donosiciela i patrona szpicliów policyjnych. Chodzi także o historyczne fakty. Przesadnie ujęte, niekiedy wyolbrzymione, ale fakty.

Obowiązywał więc w pierwszej fazie tłumienia powstania 1863 roku rozkaz carski, iż oficerowie, którzy nie chcieli brać udziału w walkach zbrojnych z Polakami, mogą prosić o przeniesienie do pułków stacjonujących w głębi Rosji. „Wielu brało dymisję i przyłączało się do buntowników, niezależnie od tych, którzy wprost dezertowali” — załamuje ręce Murawio.

Rewolucyjny rząd polski — jak twierdzi autor „Wspomnień” — rozsyłał do wszystkich niemal rosyjskich pułków drukowane odezwy, nawołujące osoby pochodzenia polskiego i katolików do wstępowania w szereg powstańców. Dygnitarze carscy i zarządcy prowincji w ten czy inny sposób solidaryzowali się ze sprawą polską, a zesłańcom okazywali „najwyższe współczucie”. Nawet ministerstwo spraw wewnętrznych „prawie wszystkich” kierowało do guberni centralnych. Ten ostatni donos Murawiowa pozostaje już w jaskrawej sprzeczności z historyczną prawdą, no bo ktoś w końcu na Sybir jechał... Niemniej intencje wielbiciela ładu trzeba doceniać. I rozumieć jego niepokój.

Odrzućmy jednak gorzką ironię. Nauki wieszatieli na ogół nie idą na marne. Dlatego warto znać ich poglądy i czytać nawet tak straszne publikacje jak ta. Może tędy prowadzi droga do świata bez szubienic?

21 sierpnia rozmawiam z WŁODZIMIERZEM SACEWICZEM, dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 162 na warszawskim Żoliborzu.

RÓWNO Z DZWONKIEM

1. Przetasowania kadrowe w naszej gminie były niewielkie, niemniej, to co dzieje się w kraju dochodzi do nas i wywołuje psychozę. Jest przecież tendencja do wymiany kadry kierowniczej niezależnie od stażu, wykształcenia, osiągnięć, pozytywnej oceny przez rady. Czy oświadczyć się zagrożony? Nie w tym problem. Wolalibyśmy wiedzieć wcześniej, wówczas zrezygnowalibyśmy. Nie chcę, żeby tak się trafiło, że to mnie ktoś zwalnia. Byłem chyba najmłodszym dyrektorem, kiedy 9 lat temu objąłem to stanowisko z wyboru rady i „Solidarności”. Stresowy był zeszły rok szkolny, dziś już jestem spokojny i na luzie, bo mój zespół ocenił moją pracę pozytywnie, wypadłem nawet lepiej niż na wyborach 9 lat temu. Wiem zatem, że nie zostanę wyrzucony przez moich ludzi, a to już jest dużo i znaczy, że będę mógł odejść z twarzą. Niepokoję się jednak tym czy będę mógł zostać w tej szkole jako nauczyciel i prowadzić moją pracę dydaktyczną, a mam już w swoim dorobku 30 olimpijczyków (matematyka).

Niezależnie od najbliższej przyszłości uważam, że wszelkie zmiany powinny być jednak robione z głową, w ruchu służbowym. Tak, żeby nowy dyrektor miał czas na poznanie kadry, przygotowanie się do pracy od 1 września. Zmiana w tej chwili oznacza stracony rok i następny też. A dla dzieci dwa lata przestoju to bardzo dużo. Chciałbym także mieć czas na przekazanie planów, zamierzeń — całości dorobku szkoły — następcy, także w interesie uczniów.

2. Największą bolączką są pieniądze. Na ten rok kalendarzowy dostałem z budżetu 20 mln i 7 mln na rozwój szkoły przekazał nam kurator. Proszę mi powiedzieć co kupić, w co zainwestować te 27 milionów? Praktycznie na książki nas nie stać, na wymianę dwudziestoletnich mebli także. Zrobilem już pewne inwestycje w latach ubiegłych — na przykład kamery, które tylko trzeba zainstalować, ale nie robiłbym już tego dziś. A tu garnki do zajęć dla dziewcząt trzeba kupić, nowe wyposażenie do ZPT także.

Sale języków wymagają konserwacji, radiowęzeł, który pracował trzy lata wymaga uzupełnienia w głośniki. W kuchni przydałaby się nowa chłdnia, naprawa starej każdorazowo kosztuje nas kilkaset tysięcy. Za zlewanie czyli dezynsekcję zapłaciliśmy 300 tys. A w ciągu roku robi się to co najmniej dwa razy. W latach ubiegłych też było skromnie ale zawsze pod koniec roku coś nam podrzucano i reperowaliśmy budżet. W tym roku na to się nie zanosz, zwłaszcza gdy przejmie nas gmina.

Dlatego ciężar finansowania przechodzi na rodziców. Już od paru lat jesteśmy najdroższą szkołą na Żoliborzu. Sporo od rodziców wyciągam. W zeszłym roku przeciętnie 20 tysięcy od rodziny. W tym wstępnie ustaliliśmy, że rodzice będą płacić miesięcznie albo kwartalnie, w każdym razie 5 tys. miesięcznie, co daje już sumę, którą można zainwestować. Moi rodzice dojrżeli do tego, że za kształcenie dzieci, zwłaszcza na zajęcia nadobowiązkowe (języki, karty, taniec) trzeba płacić. Zaakceptowali, że kształcenie kosztuje, ale zdają sobie sprawę, że jest to stwierdzenie niepopularne.

3. Wprowadzenie religii jest oczywiście problemem organizacyjnym. Bo znowu zostałem zaskoczony podczas wakacji. Skądinąd wiem, że katechezi zaczęli się szkolić w punktach katechetycznych już do czerwca. Gdyby ktoś nas uprzedził, choćby wspomnieli o takiej możliwości w czerwcu, nie byłibyśmy tym tak zaskoczeni. Moglibyśmy nawet podjąć starania o zatrudnienie osób po Akademii Teologiczno-Katolickiej, bardziej przydatnych w szkole niż na przykład panie po kursach katechetycznych. Teraz czeka nas przekopanie planu. Chcemy to tak ułożyć, żeby religia znalazła się na pierwszej albo ostatniej godzinie. Wynika to z obowiązku opieki nad dziećmi, które nie będą w tych zajęciach uczestniczyły. Jestem po wstępnych rozmowach z księdzem z parafii, dzisiaj mam porozumieć się z dziekanem. Oczywiście stwarza to nowe problemy wychowawcze — podział dzieci na wierzące i niewierzące — tak dotychczas nie dzieliliśmy. Myślę, że byłoby to mniejszy problem, gdyby istnienie religii w szkole było do uznania rodziców. Sporo osób jest przeciwnych obywatelnemu wprowadze-

niu religii. W każdym razie ta decyzja powoduje wprowadzenie drugiej zmiany w szerszym zakresie niż dotychczas.

Jakie jest moje zdanie? Nie będę dyskutował i rozdzierał szat na temat religii bo moim zadaniem jest zorganizowanie zajęć. Mam na to tydzień i muszę myśleć jak to zrobić z korzyścią dla szkoły, a nie zastanawiać się, czy jest to decyzja słuszna czy nie. Od tego jest Trybunał Konstytucyjny. My Polacy mamy to do siebie, że lubimy dużo dyskutować a mało robić później. Póki co, czekam na instrukcję...

4. Czy to będzie trudny rok? Po pierwsze nie przypominam sobie, żeby były lata łatwe. Ten nie będzie więc trudniejszy niż poprzednie, a przy dobrej woli zespołu zapowiada się interesująco. Na pewno nie demobilizują nas nowości — jak to się je określa — tegoroczne, bo większość z nich wprowadziliśmy kilka lat temu. Oczywiście, zmiana programu, tj. jego ograniczenie wymaga ponownego wysiłku, przemyślenia procesu dydaktycznego, i przez każdego z nas, i w zespołach metodycznych. Zmniejszenie liczby dzieci w klasie nawet pomogło nam w profilowaniu klas — na uczniów z zainteresowaniami: informatycznym, ekologicznym, itp. Tak stało się w przypadku klas VII. Nie zdecydowaliśmy się na rozszerzoną skalę ocen w tym roku. Koledzy chcieli się do tego przygotować i przypomnieć doświadczenia, bo próbna rozszerzona skala mieliśmy kilka lat temu i sprawdziła się nam. Kontynuujemy pracę z zorganizowaną w zeszłym roku I klasą dla uzdolnionych dzieci z J. angielskim, którą ja nazwałbym raczej klasą społeczną. W tym roku także robiliśmy inny nabór do jednej z klas I. Z testami dla dzieci.

Staramy się inaczej przygotowywać dzieci do egzaminów wstępnych. Bardzo podobają mi się egzaminy do szkół społecznych i w kierunku takich wymagań idą nasze działania. Tam wymaga się szerszej wiedzy i umiejętności kojarzenia z wielu dziedzin nauki. To inny rodzaj kształcenia i chcemy podjąć taki trud.

Spisala
LIDIA JASTRZĘBSKA